Nr. 149. Lwów — Sobota dnia 2 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Nawiedz. NMP. Judy Ap.
Jutro: św. Heliodora Metodyusza
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 4 m. 11
Zachód „ „ 7 m. 56
Długość dnia godzin 15 minut 45
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Z widowni wojny.

Wedle prywatnych wiadomości z Tokio, przez cały poniedziałek trwał bój pod Portem Artura na prawem rosyjskiem, a lewem japońskiem skrzydle, skończyła się zaś ta rozprawa zdobyciem przez Japończyków trzech rosyjskich fortów w których łupem ich stały się tylko dwa działa. A gdzież się ich reszta podziała? Wszakże w każdym z owych trzech fortów, w murowanych kazamatach, z pewnością było kilkanaście ogromnie ciężkich armat, poruszanych elektrycznością, albo parą. Zastanawia także to, że Japończycy stracili tylko setkę ludzi, a Rosyanie o połowę mniej. Ponieważ od poniedziałku do dziś mogłaby już o tej bitwie nadejść wiadomość urzędowa, której wszakże dotąd nie ma, przeto owo prywatne doniesienie zapewne tylko wyprzedziło spodziewany wypadek. W Tokio rzeczywiście liczą na pewne, że Port Artura będzie lada dzień zdobyty, a to choćby dlatego, że tam głód panuje, i że amunicya się wyczerpała. Wprawdzie Rosyanie stale utrzymują, iż wszelkich zapasów posiada ta twierdza najmniej na pół roku, zdaje się jednak, iż ona posiada ich tyle jedynie na papierze; wykazy, znajdujące się w petersburskiem ministeryum wojny, tak często się nie zgadzają z faktycznym stanem rzeczy, iż niewątpliwie w stolicy carskiej można się łudzić co do ilości zapasów w Porcie Artura. Przypominamy, że już po zajęciu półwyspu Laotuńskiego przez korpus jen. Oku Rosyanie, narażając się na wielkie niebezpieczeństwo, wysłali do tej twierdzy ogromny pociąg z Pulantienu pod kierunkiem pułkownika Spirydonowa, naładowany żywnością i amunicyą. Jenerał Fock, przyjąwszy ten pociąg od Spirydonowa pod Kinczu, rzekł był: „Teraz do syta nakarmimy załogę!“ Szczegół ten podany był przez rosyjską agencyę telegraficzną, więc trzeba go uważać za pewny, on zaś dowodzi, że w magazynach twierdzy już wtedy, a więc w pierwszych dniach czerwca, były pustki. Wszystkie następne doniesienia o tem, że Chińczycy na swych barkach, naładowanych żywnością, przekradają się do Portu Artura, można zaliczyć do bajek; prędzej można wierzyć innym doniesieniom, wedle których w Porcie Artura zjedzono już psy i koty. Wreszcie ostatnia próba wymknięcia się z tego portu eskadry rosyjskiej — jeżeli ta próba była tak wykonana, jak teraz donoszą ze wszystkimi szczegółami — także wywołana była chyba tylko głodem.

Bo oto, jak angielskie biuro Reutera przedstawia przebieg tej próby. W przeszły czwartek o godzinie 8mej z rana wypłynęły z wewnętrznego basenu przez kanał do portu zewnętrznego, już zupełnie otwartego na morze, pancerniki „Piereświet“, „Połtawa“ i „Sebastopol“. Stanęły one w szyku bojowym, chociaż nieprzyjaciela na widnokręgu nie było. Na „Piereświecie“ powiewała flaga wiceadmirała księcia Uchtomskiego. Gdy łodzie parowe przeszukały okolicę i nigdzie w pobliżu nie znalazły nieprzyjaciela, wówczas około godz. 10tej z rana popłynęły z basenu przez kanał krążowniki „Bojan“, „Pallada“, „Diana“ i „Askold“. Znowu wysłano na zwiady łodzie parowe, już znacznie dalej na morze, a gdy one i tym razem wróciły z doniesieniem, że nieprzyjaciela nie widać, natenczas, — a było to już po godzinie 12tej — wyruszyły przez kanał naprawione pancerniki „Retwizan“, „Cesarzewicz“ i „Pobieda“. Był to więc nie wyjazd floty, ale przekradanie się jej ogromnie ostrożne: wysyłano okręty częściami, aby one w razie niebezpieczeństwa mogły bez zwłoki i bez tłoku wrócić do basenu; na ostatku wysłano pancerniki naprawione, będące półinwalidami, bo oczywiście, w Porcie Artura, gdzie nie ma suchych doków, nie można było gruntownie ich naprawić; pływać one mogą, ale do boju nie są zdolne, więc wprawiono je w ruch na ostatku. Przyczaiwszy się w porcie zewnętrznym, stała ta eskadra do wieczora, a kiedy mgła jęła spadać na morze, wówczas wypłynął z basenu ostatni lekki krążownik „Nowik“ i wtedy cała flota pełną parą pomknęła na południe. A więc nie boju ona szukała, jeno po prostu chciała uciec. Lecz Rosyan stale prześladuje nieszczęście, którego przyczyną jest zły stan wszystkich rzeczy, potrzebnych na wojnie: złe dowództwo, nieznajomość terenu, brak amunicyi, fatalna artylerya, pustki w magazynach i t. d. Kiedy eskadra płynęła pełną parą, pękł kocioł na jednym okręcie, a na innym zepsuła się maszyna. Te okręty można byłoby wziąć na buksyr i pędzić dalej, lecz w tem w dali pokazała się eskadra krążowników japońskich admirała Uru. Zrozumieli Rosyanie, że Japończycy są, chociaż dotąd nie było ich widać i że zatem bez boju się nie obejdzie, a jakże iść do boju, mając dwa zepsute okręty i trzy naprawione, ale niepewne! Więc flota zawróciła do portu, zbliżyła się doń, lecz kiedy się stała przed kanałem, wówczas jak rój komarów opadły ją japońskie torpedowce. Noc była. Z fortów nie odważono się strzelać, aby nie trafić w swoje olbrzymy, zamiast w małe a zwinne japońskie statki. Zanim rosyjskie okręty jeden za drugim wtłoczyły się w kanał, Japończycy zepsuli torpedami trzy rosyjskie okręty, z których jeden, mianowicie „Piereświet“, z wice-admirałem ks. Uchtomskim i całą załogą poszedł na dno, a dwa inne zdołano przeciągnąć przez kanał, lecz przy wewnętrznym jego końcu osiadły one na dnie. W ten sposób rosyjska eskadra sama siebie zakorkowała w basenie. Musimy tu jednak dodać, że według „późniejszej relacyi „Piereświet“ nie zatonął, lecz w walce z japońskimi torpedowcami zapędził się na nadbrzeżną mieliznę i na niej osiadł. Załoga się uratowała na czółnach.

Ten nocny bój rosyjskich kolosów z japońskimi torpedowcami znowu przekonał militarzystów, że okręty ogromnych rozmiarów są tak samo bezsilne wobec terpedowców, jak lew jest bezsilny, kiedy go opadną zjadliwe osy.

W tym samym czasie, gdy na morzu działy się te wypadki, zaszły także na lądzie zmiany niekorzystne dla Rosyan. Jak wiadomo, jenerał Kuropatkin, aby ratować rozbity pod Wafankou korpus Stackelberga, podniósł większą część swej armii z Laojanu i przerzucił ją pociągami daleko na południe, aż pod Kajping, a nawet do Kajczu. Równocześnie z Fengwanczenu, leżącego od Laojanu na wschód, ruszył ku Kajpingowi jenerał Kuroki również z większą częścią swej armii, a od brzegów zatoki Koreańskiej przybył tam jenerał Nodzu. Wszyscy oni mieli razem się zejść, aby uderzyć na Kuropatkina, który na północ od Kajpingu, w miejscowości Daszyczao, zajął silną pozycyę i zdołał ją oszańcować. Stackelberg zbliżał się do niego. Wtem dowiedziano się w rosyjskiej kwaterze głównej, że jenerał Kuroki zmienił kierunek swej drogi. Jenerał Sacharow we wtorek zatelegrafował o tem do Petersburga w następujących słowach: „Straż przednia jenerała Kurokiego w sile dywizyi piechoty, kilku pułków jazdy z bardzo liczną artyleryą, zajęła wąwóz Dalin, a jedno skrzydło japońskie posunęło się aż do wąwozu Watsilin“. Otóż oba te wąwozy znajdują się na tyłach armii Kuropatkina, stojącej pod Daszyczao, a o jakie 40 kilometrów od Hajczenu, który jest stacyą kolejową między Laojanem a Daszyczao. Zatem jenerał Kuroki mógł lada dzień odciąć Kuropatkina od Laojanu i zabrać część kolei. Wskutek tego Kuropatkin porzucił Daszyczao, machnął ręką na korpus Stackelberga i cofnął się do Hajczenu. Tam podobno chce przyjąć bitwę. Ale jakże on nuży swe wojsko ciągłemi marszami w tył i naprzód, a potem znowu w tył!

Zaszły także zmiany w północnej Korei. Doniesiono parę dni temu, że jenerał Liniewicz buduje most na rzece Tiumeniu. Otóż już go zbudował i przeszedł po nim. Ma pod sobą pułki piesze i konne, które sam uformował we Władywostoku z wielkiej zbieraniny, a prowadzi je teraz pod port Genzan, z którego ludność ucieka w głąb kraju. Jednocześnie eskadra władywostocka znów odważnie wypadła na morze Japońskie, aby jak za pierwszym razem polować na japońskie transportowe okręty, a potem pływać wzdłuż wybrzeży Japonii. Widziano tę eskadrę w Hokkaido, gdzie taki popłoch, że miasto się wyludniło. Okazuje się, że Japończycy nie mają dostatecznych sił na wszystko, zaniedbali się na morzu Japońskiem i w północnej Korei.

Serbskie reminiscencye.

W małej mieścinie Kruszewacu odsłonięto we wtorek, w rocznicę bitwy na Kosowem Polu, pomnik, który budowano pełnych lat 15-cie, bo postanowiono dźwignąć go jeszcze w 1889-ym roku, w pięćwiekową rocznicę tego boju. Na odsłonięcie pomnika zjechał król Piotr, brał udział we wszystkich patryotycznych manifestacyach, a z trybuny pod pomnikiem wygłosił mowę, nie pozbawioną politycznego znaczenia. Zapewniał, że Serbia chce być na półwyspie bałkańskim czynnikiem ładu i pokoju, ale musi żądać, aby dobrze się działo tej serbskiej ludności, która zamieszkuje Starą Serbię, ów kraj, gdzie Kosowe Pole, zbroczone drogą krwią serbskich bohaterów. Jeżeli nie spełni się to słuszne a serdeczne życzenie serbskiego narodu, uznane przez sułtana i przedstawicieli mocarstw za usprawiedliwione, natenczas będzie świętym obowiązkiem Serbów energicznie się upomnieć o prawa sponiewieranych, cierpiących współbraci. Duch bohaterów, poległych na Kosowem Polu, nigdy nie umarł, on stworzył serbskie państwo, on niem kierował w dobie walk o niepodległość i zawsze później, we wszystkich wypadkach, w których przemawiał naród. Potężny to duch! Rozważny jest i pełen pokojowych pragnień; jeżeli pożąda walki, to jeno z ciemnotą i fałszem; lecz jeżeli poczuje, że się dzieje krzywda narodowi, natenczas odezwie się wielkim głosem, który napełni całą Serbię i obudzi bohaterów, śpiących na Kosowem Polu. Minęły czasy, w których musiała milczeć cierpiąca serbska dusza; dziś jej głos może być potężny. Naród wie o tem i zachowuje się jak przystoi silnemu: spokojnie i cierpliwie. Niechże jednak nikt z tej jego postawy nie sądzi, że on nie chce, czy nie może swoich praw dochodzić. Mocen on osiągnąć wszystkie swe prawowite życzenia, a żadnego nie pominie!

Tak oto w streszczeniu brzmiała mowa króla. Ustawicznie przypominał on rycerskie cnoty bojowników z przed pięciu wieków, a wyrażał przekonanie, że dziś także żyją w narodzie te same cnoty i te same bohaterskie porywy. Król złożył dowód, że choć lata pobieliły mu głowę, pełno w niej jednak poetycznej fantazyi i jest chęć schlebiania szerokim, najszerszym warstwom. Może to wyniósł z owych czasów, kiedy jako dowódzca „czety“ walczył z Turkami w Hercogowinie; może z Szwajcaryi, gdzie większą część życia spędził. Ale czy było co tak bardzo wynosić i za przykład stawiać dzisiejszemu pokoleniu?

W roku 1389-ym, 27 czerwca, oko w oko stanęli na Kosowem Polu Serbowie w liczbie stu tysięcy pod carem Lazarzem, i Turcy, których było 300.000, a ci pod komendą sułtana Murada I. Zamiast bitwy, zaczęły się rokowania pokojowe, lecz wczesnym rankiem zakradł się do tureckiego obozu wojewoda Milicz Obylic, przebrawszy się za derwisza, wszedł do namiotu Murada I i zabił go śpiącego. Syn Murada Bajazet zaraz uderzył na Serbów. Wywiązała się sroga bitwa, podczas której car Lazarz posłał do stojącego w odwodzie wojewody Wuka Brankowicza, aby ze swą jazdą, liczącą 20.000 koni, uderzył na Turków z boku. Lecz Wuk Brankowicz zdradził, przeszedł na turecką stronę, na swoich wpadł z dobytym orężem i tak zgotował im straszliwą klęskę. Zginął car Lazarz i zginęło serbskie państwo.

Cóż w tej bitwie jest do naśladowania? Uczcić pomnikiem pamięć poległych — to dobrze, ale mówić o duchu, który wieje z Kosowego Pola, to chyba zapominać, że tam oprócz zwykłego wojowania było po serbskiej stronie na początku skrytobójstwo, a na końcu zdrada.

Ustawa kolonizacyjna w sejmie pruskim.

(Telegram Przeglądu).

Berlin 1 lipca. Sejm pruski wczoraj zakończył rozprawę nad nowelą do ustawy kolonizacyjnej.

Na wstępie dr. M i z e r s k i zaprotestował wśród wielkiej wrzawy przeciw słowom ministra spraw wewnętrznych, iż polskie aspiracye są skierowane przeciw istnieniu monarchii pruskiej.

Minister H a m m e r s t e i n oświadczył: Nie chcemy Polaków zniszczyć, jak to mówił p. Mizerski, lecz chcemy ich wychować na lojalnych obywateli. Do tego jednak nam jeszcze daleko, jak to okazuje sposób prowadzenia opozycyi przeciw tej ustawie, i jak to stwierdza fakt, że opozycyę przenosi się po za granice państwa niemieckiego. W Galicyi odbyło się zgromadzenie protestujące, pod przewodnictwem posła pruskiego. Co Galicyi do naszych ustaw? My nie mieszamy się do stosunków austryackich i możemy też żądać, aby Galicyanie nie mięszali się do naszego ustawodawstwa. Dowodzi to tylko, jak konieczną jest silna obrona. (Żywe oklaski na prawicy).

P. B a c h e m (centrum) oświadcza, że centrum zwartym szeregiem odrzuca przedłożenie, ponieważ narusza ono konstytucyę. Chodzi tu o ustawę, która sprzeciwia się słuszności i prawu, a zrodziła się z ducha hakatystycznego, z którego rząd nie oswobodził się na szkodę kraju. Podobne przedłożenia muszą wreszcie osłabić Kościół katolicki. Kościół jednakże musi zostać zdala od walki. Mówca ubolewa nad tem, że kierownictwo spraw polskich przeszło od ludzi starszych, doświadczonych, do młodszych, niedoświadczonych, jak Kulerski i Korfanty. Jest to jednakże tylko wynikiem naszych ustaw. Wobec tego przedłożenie odrzucamy. (Żywe oklaski, długotrwałe sykania).

Minister sprawiedliwości S c h ö n s t ä d t odmawia Bachemowi prawa krytykowania interpretacyi rządowej niniejszej ustawy. Ustawa ta ma zapobiedz temu, aby polska część kraju tworzyła nowe ognisko zwalczenia niemieckości. Idzie tu o walkę, którą trzeba stoczyć, a którą rząd w porozumieniu z większością obu Izb sejmu w myśl przepisów państwa i kraju uważa za słuszną. (Żywe oklaski, sykania.)

P. C a s s e l (wolnomyślna partya ludowa) występuje przeciw wywodom Schönstädta i oświadcza, że stronnictwo jego trwa przy wypróbowanych podstawach konstytucyi. Mówca ubolewa nad wszechpolską agitacyą, ale głosować będzie przeciw ustawie, gdyż przez nią nienawiść i rozgoryczenie wzrośnie. Pogodzenie się obu narodowości nie da się uzyskać przez represalia, lecz przez dzieła kultury.

Minister sprawiedliwości S c h ö n s t ä d t odpowiada, że zarzut, jakoby brakło zarządzeń kulturalnych, nie dotyczy rządu. Dla żadnej prowincyi nie wydano tylu zarządzeń kulturalnych, jak właśnie dla polskich, z czego skorzystali Polacy. Również zarzut, że ustawa obecna nie zgadza się z konstytucyą, jest nieusprawiedliwiony.

Na tem dyskusyę zamknięto.

W osobistej sprawie oświadczył p. K o r f a n t y, że minister zarzucił mu zdradę stanu z powodu, iż przemawiał na zgromadzeniu na ziemi galicyjskiej. Stało się to dlatego, że górnoszlązcy Polacy nie mogą na Szląsku górnym znaleźć sali na odbycie zgromadzenia.

Wniosek p. Dziembowskiego do § 13, aby nie żądano zezwolenia na osiedlanie się, jeżeli chodzi o spadek, odrzucono. Przy § 13 b. p. H e i s s i g (centrum) i H e i k i n g przemawiali przeciw. P. F a l t i n zaznaczył, że paragraf ten pogorszy jeszcze stosunki na Górnym Szląsku, gdzie wszelki pokój ustanie.

P. K o r f a n t y zaznaczył, że śmiesznem jest mówić o ucisku niemieckości, skoro na Szląsku górnym pozostaje w rękach niemieckich $^{4}/_{5}$ własności ziemskiej, w Poznańskiem połowa, a w Prusach Zachodnich $^{2}/_{3}$. Mówca żali się na uciskanie wolności zgromadzeń w polskich prowincyach.

Wiceprezydent K r a u s e dwukrotnie przerwał mówcy, wzywając go, aby trzymał się przedmiotu obrad.

Następnie przyjęto §§ 13—19.

Przy § 20 *b* postawił p. S t r o m b e c k wniosek, aby początek tego paragrafu brzmiał: „Kto wbrew postanowieniom ustawy tej rozpocznie budowę przed otrzymaniem pozwolenia na osiedlenie się, ma być karany grzywną do 150 marek, lub więzieniem“. Komisarz rządowy sprzeciwił się tej poprawce, którą też po przemówieniu Dziembowskiego odrzucono, poczem przyjęto resztę paragrafów.

Przed głosowaniem ogólnem nad całą ustawą postawiło centrum wniosek, aby to ogólne głosowanie odbyło się za 21 dni i aby nad tym wnioskiem imiennie głosowano. Kilku posłów przemawiało przeciw wnioskowi, albowiem są oni przekonani, że ustawa ta jest zgodna z konstytucyą; inni zaś przemawiali za, między tymi B a c h e m i D z i e m b o w s k i.

Wniosek odrzucono 203 głosami przeciw 109, poczem p r o j e k t u s t a w y w c a ł o ś c i p r z y j ę t o.

Przyjęto jeszcze kilka drobnych przedłożeń, poczem uchwalono na wniosek rządu odroczyć posiedzenie aż do 18 października.

List do Redakcyi.

(W sprawie zniżenia zapomóg w Towarzystwie wzaj. pomocy urzędników prywatnych)

Ponieważ dowiedziałem się, z pewnego źródła, że Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych ma zamiar, z powodu braku funduszów, zniżyć o połowę pensye swoim emerytowanym członkom, pospieszam zabrać w tej sprawie głos, zanim zajdzie ten fakt krzywdzący wielce ludzi niezdolnych przez starość lub chorobę do pracy, a i dla Towarzystwa także bardzo szkodliwy. Już bowiem i teraz Towarzystwo nie cieszy się zbytniem zaufaniem oficyalistów, którzy nie chcą wpisywać się na członków z obawy, że Towarzystwo nie utrzyma się. Teraz gdyby zaprowadzono oszczędności odbijające się na kieszeniach biednych, niezdolnych do pracy emerytów, nieufność do Towarzystwa wzrosłaby jeszcze bardziej.

Mojem zdaniem, jeżeli fundusze Towarzystwa nie pozwalają na to, aby wysłużonym oficyalistom wypłacać emerytury, należałoby sytuacyę w inny sposób ratować. Mianowicie zamiast nieustannie obcinać pensye emerytom, należałoby się postarać, aby liczba oficyalistów, mających prawo do emerytury, nie wzrastała tak gwałtownie, co dałoby się osiągnąć przez

---

3)

O nowej książce Moszyńskiego.

(Ciąg dalszy).

Główną ideą Moszyńskiego jest konieczność walki na zabój z widmem porozbiorowego patryotyzmu w postaci restytucyi niepodległości narodowej. Niema, powiada p. Moszyński (str. 376), większego kłamstwa, bezprawia i pomiatania przyrodzonemi prawami człowieka i wszelką logiką historyi, nad głoszenie prawa, które jakoby przysługuje każdej narodowości do odrębnego politycznego bytu, to jest do jedności narodowej i terytoryalnej. Ta „fałszywa doktryna kryje w sobie tylko chciwość i niepohamowaną ambicyę polityczną i jest źródłem najbezecniejszych, najbardziej duchowi chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości, oraz logice historyi przeciwnych faktów“. Moszyński dowodzi, że ideał narodowy, jak i wszelki inny, nie może być martwy ale wciąż odmienny, że przy zmieniających się okolicznościach ideał ten musi leżeć w zakresie narodowego działania (str. 23), że nie może on na każdym kroku sprzeciwiać się obowiązkowi miłości bliźniego, że nie może być zbiorowiskiem nieustającej narodowej zemsty i zawiści, źródłem nieustającego gwałcenia praw prywatnych, społecznych i politycznych, rozpłodnikiem moralnego nihilizmu i politycznej anarchii (str. 30).

Przy wyborze ideału, odpowiedniego obecnej dobie historycznej, Moszyński nie podąża za żadną nowością, jest on po prostu uczniem Aleksandra Wielopolskiego i uważa się za takiegoż, za jakiego i Margrabia u wielu ludzi uchodzi, „zaprzańca“, to jest uważa, że w przyszłości narodowość polska powinnaby głównie oprzeć się o Rosyę. Moszyński nie lęka się o losy Kościoła katolickiego w Rosyi. Skądinąd a nie z tej książki wiemy, że jednocząc się z pomysłami Włodzimierza Sołowjewa, ufał on w przyszłe zjednoczenie chrześcijańskich kościołów i że zapewne niezmiennie w wierze tej pozostał, mimo to, że sam Sołowjew w ostatnich latach życia znacznie w nadziejach bliskiego urzeczywistnienia tego ideału ochłonął. Między gorącą wiarą w odzyskanie narodowej niepodległości i całkowitem wyrzeczeniem się jej — są stopnie pośrednie. Na jednym z takich pośrednich stopni stali w początku ruchu w 1861 r. mnodzy tak zwani wtedy „millenaryusze“, którzy nie wyrzekali się idei niepodległości, odsuwali ją tylko w bardzo daleką przyszłość, poza okres życia kilku bliższych pokoleń i pozostawiali ją dziejowej Opatrzności. Z natury swojego umysłu, działającego tylko w prostej linii i niedopuszczającego żadnych dwuznaczników, p. Moszyński nie może być millenaryuszem i „nie pozwala sobie z niepodległości robić niewinnego bawidełka“. Zbija on stanowczo zdanie St. Tarnowskiego, że „wyrzekać się przyszłości i niepodległości nikt nie ma ani prawa, ani możności, ani powodu; gdyby nawet powiedział, że się wyrzeka, to nie uwierzyłby mu nikt“. P. Moszyński stanowczo powiada, że niepodległości politycznej Polska „nigdy mieć nie będzie“, bo brak jej do samoistności niezbędnych warunków ekonomicznych, geograficznych i strategicznych. Kraj dawnej Polski płaski, otoczony przemożnymi sąsiadami, nie mógłby przy największych wysileniach przenieść finansowego ciężaru uzbrojenia się. Państwo polskie zginęłoby przytem na anemię ekonomiczną wobec faktu, że Niemcy gnietliby je przewagą przemysłową, a Rosya zagrodziłaby mu drogi zbytu na Wschód. Nakoniec, jeżeli nie potrafiliśmy podbić Rosyi przed trzema wiekami, to oczywiście nie moglibyśmy dziś tego dokonać bezbronni i podzieleni między trzy mocarstwa, z których dwa całemu dziś światu wolę swoją narzucają.

Cały ten szereg rozumowań nie może być w oczach czytelników przekonywającym, bo czynniki wchodzące w równanie wciąż się zmieniają i niepodobna wyczerpać, w ciągu dłuższego okresu czasu, wszystkich przypuszczalnych kombinacyj tych czynników. Mocniejsze są dowody, popierające to samo założenie, wynikające z zestawienia dwóch wcale nieidentycznych pojęć: narodowości i niepodległości narodowej politycznej. Co to jest narodowość? Moszyński odpowiada, że jest to związek ludzi wolnych, z dobrej i nieprzymuszonej woli związanych węzłem miłości wzajemnej, dla wspólnego doskonalenia się i wspólnej pracy, związek współdziałający przytem, z dobrej i nieprzymuszonej woli, pracy całej ludzkości. A cóż jest niepodległość polityczna? Wedle Moszyńskiego jest to: nie prawo, ale tylko fakt historyczny, dostępny bardzo niewielu narodom. Jest to faktyczna swoboda do podbijania pod swoje panowanie słabszych narodów i do osłabiania silniejszych dla zabezpieczenia swojej indywidualności i dla pomnożenia swojej siły. Ta faktyczna swoboda wyrobionego przez naród państwa jest udziałem bardzo niewielkiej i coraz to zmniejszającej się liczby pojedyńczych państw. Coraz to rozszerzają się granice tych państw, które to niby są jeszcze niepodległe, ale w rzeczywistości wskutek nieubłaganej konieczności wchodzą w coraz to większą polityczną wzajemną zależność. P. Moszyński niedaleki jest od przypuszczenia, że w miarę rozszerzania się zdobyczy cywilizacyjnych i pola pracy produkcyjnej, zaniknąć może silna organizacya polityczna państw, że niepodległość ich straci swoje teraźniejsze znaczenie. Ukoronowaniem tego pochodu ku powszechnej wzajemnej zależności i wspólności będzie, wedle autora, zjednoczenie wyznań. Nastąpi czas, gdy będzie jeden pasterz i jedna owczarnia...

Jeżeli niepodległość nie jest prawem, ale przyrodzonym faktem, który służy tylko tym, co zdołali zdobyć ją i utrzymać, na jakiejże zasadzie, zapytuje p. Moszyński, możnaby logicznie wymotowywać prawo narodu słabego do restytucyi utraconego przezeń bytu, skoro przeprowadzenie tej restytucyi musiałoby doprowadzić do najokropniejszych gwałtów, do najniesprawiedliwszego naruszenia praw prywatnych ludzi? Gdzie jest człowiek, który potrafiłby terytoryalnie oznaczyć granice narodowości, a więc narodu całego i niepodzielnego? Gdzie państwo, które przy przeprowadzeniu zasady restytucyi mogłoby się ostać, nie rozsypując się w proch? Nasi patryoci uważają Polskę od morza do morza za swoją. „Pytam, powiada p. Moszyński, czyż zasada tej restytucyi nie musiałaby ograniczyć ją do brzegów Gopła? Konsekwentnie przeprowadzone granice dawniejszych zaborów musiałyby być rozprzężeniem i grobem wszelkiej cywilizacyi, międzynarodowej łączności i wspólności pracy“ (str. 31). Autor uderza mocno w najsłabszą strunę polskiej zaborczości — w Litwę i ziemie ruskie, w te krainy etnograficznie nie-polskie, które już po podziałach najbardziej się kulturalnie spolszczyły wskutek działalności A. Czartoryskiego, wileńskiego uniwersytetu i liceum krzemienieckiego, oraz wpływu, jaki na wszystkie ziemie dawniej polskie wywierało funkcyonowanie konstytucyi kongresowego Królestwa z 1815 roku.

Ściśle stosowana idea restytucyi musiałaby stać się uświęceniem, wedle p. Moszyńskiego, systemu Murawjewa na Litwie, zaś Berga, Kotzebuego i Hurki na Podlasiu, a z pewnością nie jest w polskim interesie dawać taką sankcyę podobnym ideałom. Nie może i nie powinien być ideałem narodowym ten, którego treścią jest radość z każdej klęski i szkody nieprzyjaciela, a środkiem działania łączenie się z każdym anarchistą i malkontentem, byle był tegoż wrogiem. Stawiając założenie, jak na dzisiejszą chwilę prawie bezsporne, że „powstania nikt dziś robić nie może, chociażby niewiedzieć jak tego pragnął“ (str. 239), p. Moszyński dochodzi do wniosku, że dla narodowości polskiej niema dziś żadnej innej drogi ani ideału, jak tylkoześrodkowanie swojego działania w politycznych granicach państw, do składu których wchodzimy. Jeżeli niepodległość niema oznaczać, powiada autor, „prawa do swobodnego rozboju pośród ludzkości, to musi ona oznaczać prawo bezpośredniego działania i wpływu na rozwój ludzkości moralny i ekonomiczny“. Jak gospodarz, niemający ani zdolności ani kapitału na zagospodarowanie na wielkim obszarze, dobrze zrobi, jeżeli nie wyniszczając go dla zaspokojenia żydów i lichwiarzy, ograniczy swoje działanie do jednego albo dwu folwarków, tak samo naród, niemający dość siły, by bezpośrednio panować, zrobi najlepiej, jeżeli ograniczy swój narodowy ideał do zdobywania pracą legalną wpływu w państwie, do którego został wcielony, a gdy ma siłę cywilizacyjną, to musi doprowadzić do tego, że chociażby był ostatnim, może zostać i pierwszym, jeżeli sił swych będzie używał na dobro i korzyść państwa, do którego należy, a nie na rozsadzanie go zawiścią i anarchią (str. 246). P. Moszyński jest również stanowczo przeciwny uważaniu przez Polaków Austryi jako domu zajezdnego, który można każdej chwili opuścić, skoro się własny zbuduje (str. 3).

Włodzimierz Spasowicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zniesienie owego nieszczęśliwego paragrafu, mocą którego każdy członek po latach czterdziestu ma prawo do emerytury. A przecież wielu z nich ma jeszcze takie zdrowie i siły, że skały mogliby łamać i po spensyonowaniu się idą znowu na posady rządzców dóbr czy leśniczych i biorą podwójną pensyę: z Towarzystwa i od nowego chlebodawcy. Często bardzo na członków Towarzystwa zapisują się ludzie w 18 roku życia, po latach więc 40 mają zaledwie 58 lat, to jest są w pełni sił i zdrowia, do czego przyczynia się ich tryb życia: praca na świeżem powietrzu, zdrowy wikt wiejski itd. Taki człowiek jeszcze kilka lub nawet kilkanaście lat mógłby utrzymać się o własnej sile, nie obciążając tak bardzo budżetu Towarzystwa. Wobec tego więc, że ludzie są różnej natury i wytrwałości, że jedni mogą krótki tylko czas spełniać swoje powołanie, innym zaś długie lata pozwala Bóg na swoje i rodziny utrzymanie pracować, należałoby o tyle ów paragraf zmienić, że do pensyi po latach 40 mogliby mieć prawo tylko ci członkowie, którzy do dalszej pracy absolutnie nie są zdolni, o czem wyrokowałby lekarz po sumiennem i gruntownem zbadaniu. Dla członków zdrowych powinno się Towarzystwo i nadal starać o pracę. Zdaje mi się, że to łatwiej dałoby się przeprowadzić i mniej byłoby dotkliwe, niż obcinanie pensyi tym, którzy z powodu kompletnego nieraz kalectwa, uwiądu starczego i t. d. absolutnie nie są w stanie nic sobie zarobić, a z okrojonej pensyi wyżyć nie będą mogli.

Jan Slauka
emerytowany rządca dóbr.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 1 lipca.

Na wczorajszem posiedzeniu przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos wicepr. Ciuchciński i nawiązując do wygłoszonego w poniedziałek przez d-ra Byka przemówienia w sprawie wykupna tramwaju konnego, zaprotestował przeciwko twierdzeniu d-ra Byka, jakoby wniosek magistratu o wezwanie właścicieli tramwaju konnego, aby zbudowali linię od kościoła św. Anny aż do rogatki janowskiej, był niedorzecznym. Przeciwnie mówca ten wniosek uważa za racyonalny i stawia go teraz jako wniosek nagły. W razie, gdyby właściciele nie uczynili zadość wezwaniu, może gmina przeprowadzić tę budowę na własną rękę lub oddać ją prywatnemu przedsiębiorcy.

Rada uchwaliła nagłość wniosku i rozpoczęła nad nim dyskusyę.

R. Lilien sprzeciwił się wnioskowi, bo gdyby Rada nań zezwoliła, to tem samem stworzyłaby konieczność odnowienia kontraktu z Towarzystwem tryesteńskiem na dalszych lat 50. Jeżeli zaś chodzi o uzyskanie prawa przecięcia linii tramwaju konnego nową linią, to sprawę tę należy załatwić w drodze sądu polubownego. R. Ciesielski zauważył również, że budowa tej nowej linii przyczyniłaby się do zasiedzenia się Towarzystwa tryesteńskiego we Lwowie i podniósł, że w kontrakcie, zawartym z tramwajem konnym przed laty, jest wprawdzie mowa o prawach Rady co do żądania nowych linij, ale nie ma mowy o jej wpływie na rozkład jazdy na tych liniach, ani o doborze materyału budowlanego. Nie można więc przewidzieć, czy budowa linii na Janowskiem wypadłaby według życzeń miasta.

R. Bardasz poparł wniosek p. Ciuchcińskiego, radząc przekazać go komisyi prawniczej, r. Loewenstein zaś był zdania, że wniosek ten należy traktować regulaminowo. Co do sporu o prawo krzyżowania szyn, to sprawa ta jest już załatwiona, bo komisya elektryczna uchwaliła właśnie wytoczyć o to Towarzystwu proces. — Radni Rutowski i Rawski radzili także sprawę traktować regulaminowo, natomiast wicepr. Michalski bronił wniosku r. Ciuchcińskiego, podnosząc, że odpowiedź, jaką nań da Towarzystwo tryesteńskie, w każdym razie przyczyni się do rozwiązania zasadniczej kwestyi o prawo krzyżowania szyn. R. Pawliszak proponował budowę nowej linii od rzeźni do rogatki miejskiej, r. Schirmer był zdania, że możnaby się ograniczyć do wezwania Towarzystwa, aby poprawiło tor ze względu na bezpieczeństwo publiczności.

Przemawiali jeszcze radni Neumann i Riedl, a w końcu r. Ciuchciński, który zgodził się na regulaminowe załatwienie swego wniosku i przedłożenie go pełnej Radzie dopiero w jesieni. W myśl też tego przemówienia zapadła ostateczna uchwała Rady.

Potem przystąpiono do porządku dziennego. Między innemi uchwalono 26 głosami przeciw 17 zezwolić p. Atlasowi, właścicielowi kawiarni teatralnej, na budowę pawilonu między starym a nowym gmachem teatralnym za czynszem rocznym 1000 koron; uchwalono także urządzić targowicę na placu Gosiewskiego. Do innych uchwał nie przyszło z powodu braku kompletu — i posiedzenie zamknięto.

Wspomnienia z Japonii.

P. Helena Witwicka, której już kilka doskonałych listów z Japonii drukowaliśmy w naszem piśmie, opowiada w ostatnim, zamieszczonym w *Kuryerze warszawskim*, następujące bardzo zajmujące spostrzeżenia.

W Tokio miałyśmy złożyć wizytę hrabinie Sajgo.

Zawróciwszy ku zachodniej stronie miasta, przejeżdżamy najruchliwszą część jego, wśród rzędu sklepów z rozsuniętemi od frontu ścianami, a pełnych kupującego i targującego się pospólstwa. Wogóle miasta nie posiadają wcale chodników, więc publiczność bez ceremonii kroczy środkiem ulicy, pomiędzy rojem wózków czinrików i toczących się obok, po szynach, tramwajów. Dodajmy do tego gromady dzieci, biegających z okrzykami zachwytu za latawcami, piłkami lub puszczających bąki pod nogi przechodniów, a będziemy mieli przybliżone wyobrażenie o zgiełku, zamieszaniu i plątaninie, które co chwila wstrzymują przechodnia lub tamują ruch uliczny.

Tu rzeczywiście można było podziwiać przytomność umysłu naszych pieszych woźniców, wymijających zręcznie przeszkody, pomimo rozpędu, z jakim torowali sobie drogę wśród tłumów.

Raz tylko zatrzymaliśmy się, zjechawszy na bok przed zwartą masą ludzi: Był to pogrzeb. Przodem szedł bonza, za nim niesiono bożka śmierci (prawdziwe straszydło), w otoczeniu ludzi z latarniami papierowemi w ręku i długiemi wstęgami z wypisanemi na nich cnotami zmarłego, a przytwierdzonemi do wysokich tyczek. Za nimi postępowali członkowie rodziny, wszyscy przybrani biało na znak żałoby. Następnie niesiono na drągach, niby lektykę, czarne, bez ozdób, czworograniaste i zamknięte pudło, w którem spoczywał nieboszczyk w pozycyi zwiniętej, jak mnie objaśnił kuruma, głową do kolan. Zmarłych odziewają również biało i obsypują obficie liśćmi herbaty. Tak zwyczaj każe.

Za tą japońską trumną szli liczni znajomi i „duchowni żebracy“. Tym razem był to pogrzeb paradny zamożnego obywatela, ubodzy bowiem chowają swoich krewnych zwykle w nocy, aby uniknąć upokorzenia przed światem z powodu skromnego konduktu. Wiadomem jest, jak wielką czcią Japończycy otaczają pamięć swoich zmarłych, modląc się do nich, niby do bóstw domowych, i spełniając święcie ich ostatnią wolę, chociażby ta była nietylko dziwaczną, lecz wprost dziką. Tak. naprzykład, przed niedawnym jeszcze czasem, zdarzało się często, że przed zgonem mąż wyrażał życzenie, aby po jego śmierci żona dobrowolnie spalona była na stosie.

Nieszczęśliwa wdowa z całym pietyzmem dla pamięci zmarłego małżonka spełniała heroicznie szaloną „ostatnią jego wolę“. Dzisiaj wobec więcej humanitarnych pojęć i rozwiniętej kultury już się nie słyszy o podobnych faktach.

Przy każdym prawie domu znajduje się maleńka kapliczka, raczej pomniczek fantastyczny, w którym składają święte pamiątki po nieboszczykach. Nieraz spotkać można w ogrodzie, nieopodal domu, grób rodziców ukwiecony, z ofiarami ryżu i egzortami, zwłaszcza u majętniejszych ludzi.

Należy tu jeszcze słów kilka powiedzieć o popularnych w Japonii „duchownych żebrakach“. Są to zazwyczaj fanatyczni bonzowie, dobrowolnie dla umartwienia skazujący się na życie bez dachu i żywienie się z litości. Lud schyla głowę przed tymi wyznawcami idei abnegacyi, darząc ich chętnie jałmużną. A cieszą się oni tak wielką sympatyą wśród pospólstwa, że niemal wszędzie, w miastach i wsiach, są zapraszani na wszelkie uroczystości, czy to w chwilach wesela czy smutku.

Opowiadano mi jednak, że w tej pozornej pokorze jest wiele hypokryzyi. Oto przykład: Jako duchowni, owi ludzie zwykle odziewają się w poważne szaty bonzów, które po większej części są z drogich materyi, tkane złotem w symboliczne desenie. Że jednak, jako ubodzy, powinni mieć odzież łataną, aby zatem pogodzić jedno z drugiem, naszywają na nowem ubraniu sztuczne łaty z tkanin innego koloru, dla nadania im wyglądu starzyzny. Słowem: symulowana nędza!

Przebiegłszy kilka wiorst drogi zarówno ulicami, jak i po niezliczonych mostach nad szerokiemi kanałami, przecinającemi Tokio, znalazłyśmy się pośród przepysznego parku z nieznanych nam wspaniałych drzew, ugrupowanych artystycznie.

Na tle wysmukłego lasku bambusowego rysowały się kępy dziwacznych sosen, których pokrzywione, jakby połamane chorobliwe gałęzie pokryte były długiemi pęczkami igieł. Obok nich stały srebrzyste grupy krzewów kamforowych, ogromnych cykasów i palm. Pomiędzy rozsypanemi kląbami z kwitnących rododendronów, na aksamitnych, szczególnej niebieskawo-zielonej barwy trawnikach, spaceruje poważnie para białych z czarnem ibisów.

W tej cudnej ramie widać pałacyk hrabiostwa Sajgo, cacko nowożytnej architektury miejscowej.

Murowany w lekkim i fantastycznym stylu, z dachem z porcelany, ułożonym w grube karby koloru popielato-lila, tworzy on śliczną plamę na tle zieleni.

Stanąwszy przed wielkiemi bronzowemi, czy też miedzianemi drzwiami przepysznej roboty, kurumaj uderza w gong. Otwierają się podwoje, ale niestety, dowiadujemy się, że hrabina Sajgo jest cierpiąca i przyjąć nikogo nie może, a pan minister, jej małżonek, wyjechał do Kioto. Wiadomość tę na karcie, wydrukowanej po japońsku i angielsku, podano nam uroczyście na przepięknej paterze. Ten ceremoniał nie wynagrodził nam, niestety, doznanego zawodu.

Kurumaj, obyty z turystami, spostrzegłszy nasze niezadowolenie, zatrzymał się przed świątynią buddyjską, proponując jej zwiedzenie, ale panujący wewnątrz mrok, bezładny hałas i zgiełk ludzkich głosów, tak mało wzbudzał w nas zaufania wobec szybko przytem zapadającego wieczoru, że pomimo zaostrzonej ciekawości, odłożyłyśmy na później ten projekt, podążając natomiast na pociąg z powrotem do Jokohamy.

Szczęśliwy traf zrządził, że na stacyi spotkałyśmy pana de N., admirała floty francuskiej, żonatego z Japonką.

Na jego to okręcie odbył się we Władywostoku chrzest pani R., o którym wspomniałam w jednem z poprzednich szkiców.

Po przywitaniu i zobopólnej prezentacyi, pani Siroki, małżonka pana de N., wydała mi się nadzwyczaj cenną znajomością, choćby z tego tylko względu, że oprócz mowy francuskiej, nie przyswoiła sobie ani stroju, ani w obejściu nic z „Zachodu“ i wogóle nie różniła się niczem od „przeciętnej“ Japonki.

Podczas podróży i ożywionej rozmowy, interesująca ta osóbka zaprosiła nas na herbatę do siebie, a my propozycyę przyjęłyśmy skwapliwie, z myślą wybadania jej o szczegóły życia, zwyczajów i upodobań kobiet japońskich.

Po doskonałej kolacyi (tu nadmienić muszę, że p. de N., jako prawdziwy smakosz, nie rozstał się ze swoim kucharzem Francuzem i stołem jadalnym „z krzesłami“, pomimo żony Japonki (jak się sam wyrażał), — pani Siroki oprowadzała nas po całym domu, zacząwszy od sali kąpielowej.

Proszę sobie wyobrazić wielką, okrągłą wannę od ściany do ściany, jak sadzawkę w pokoju, zagłębioną o kilka łokci w dół, z pozostawionym wąskim tarasem z jednej strony dla zdejmowania odzieży.

Zwyczaj wymaga, aby cała rodzina japońska codziennie z rana używała kąpieli; odbywa się też ona w czystej, ale bardzo gorącej wodzie, nie mniej 35 stopni Réaumura, ogrzewanej paleniskiem, urządzonem na zewnątrz domu.

Po kąpieli, Japonka zasiada na macie przed miniaturową tualetą, dla codziennego ubarwienia i ubielenia twarzy, szyi i rąk, farbami z kwiatów wyrabianemi.

Malowanie się Japonek jest tak rozpowszechnione, że matki rozpoczynają je na twarzyczkach pięcioletnich swoich córeczek.

Włosy smarują olejkiem kameliowym, zarówno dla nadania im świetnego połysku, jak i utrzymania czystości głowy. Wiadomo bowiem, że Japonka czesze się raz na dziesięć dni! Częstsze czesanie, jak mówiła Siroki, zabierałoby za wiele czasu kobietom. Godny zanotowania kontrast z europejską damą „z towarzystwa“, która ma czas czesać się dziesięć razy na dzień!

Przeszło 70 sposobów wytwornych uczesań wyliczyć może Japonka, a każdy rodzaj nietylko przeznaczony jest dla innego wieku, wzrostu, stanu i okoliczności, ale nawet humoru; osobne są fryzury w chwilach radości i wesela, inne zaś w smutku. A ponieważ są to arcydzieła gustu i zręczności, trudne do wykonania na własnej osobie, przeto damy japońskie, a nawet kobiety z ludu zmuszone są mieć stałe fryzyerki, przychodzące do domu dla fantastycznego upiętrzenia ich główek na dni dziesięć.

Weszłyśmy następnie do sypialni, gdzie ze dziwieniem nie dostrzegłyśmy ani jednego praktycznego mebla, oprócz tualetki, wazonu i parawanu. Tu, Siroki żywo rozsunęła szeroką futrynę we drzwiach i wyjęła z niej niby z szafy, futony“, to jest dwie bardzo grube watowane kołdry, jak zwykle wytwornie zahaftowane.

Rozłożyła jedną z nich na macie, drugą pozostawiła do okrycia się, a sama, śmiejąc się wesoło, rozbawiona naszem zaciekawieniem, położyła się na rozciągniętej kołdrze, podsunąwszy sobie pod ładny karczek małą ławeczkę, miękko wysłaną, wielkości naszych podłużnych pudełek do rękawiczek.

— Ależ — protestuję — spanie na tym instrumencie jest prawdziwą torturą, gdyż tylko szyja znajduje oparcie, a głowa spada.

— Skazujemy się na to chętnie — odpowiedziała żartobliwie pani Siroki — i z przyzwyczajenia, w myśl idei, *qu'il faut souffrir pour être belle.*

Istotnie Japonki torturują się jedynie w celu niezepsucia fryzury.

Zwrócę uwagę czytelnika na wyżej wzmiankowaną „szeroką futrynę“, jako szafę do chowania pościeli. W takiem to schowaniu przed laty piękna gejsza, a dzisiejsza margrabina Ito (dobrze nam znajoma) ocaliła życie swemu narzeczonemu, wielkiemu obecnie mężowi stanu Japonii, ukrywszy go pomiędzy „futony“ przed rozszalałym tłumem.

Po skończonej tualecie Japonki zajmują się gospodarstwem i dziećmi.

Niezaprzeczenie, są one wyjątkowym wzorem poświęcenia macierzyńskiego, chociaż nigdy nie całują swoich pociech, albowiem pocałunek w Japonii jest zupełnie nieznany, a jeżeli się przytrafia kiedy, to tylko jako zwyczaj importowany z Zachodu. Tak przynajmniej utrzymuje nadobna Siroki. Natomiast matki karmią same dzieci, i to karmią bardzo długo, stale zaś opiekują się niemi troskliwie.

W końcu uprzejma pani domu wtajemniczyła nas w szczegóły własnego stroju, kładąc w naszych oczach na siebie każdą część ubrania. Otóż dowiedziałam się, że w całym kraju nikt bielizny nie nosi; natomiast kładą bawełniane bluzy ciemnego koloru, na nie wdziewają „kimono“, którego poły są skrzyżowane obcisło, pozostawiając szyję odkrytą „en coeur“; na wierzch tej sukni wkłada się jeszcze dwie, takiegoż kroju, a elegancya wymaga, aby wszystkie trzy, jedna z pod drugiej koniecznie wychodziły. Przytem główne przybranie stanowi bardzo szeroki pas, mający około 9-ciu łokci długości i pokryty najpiękniejszym haftem. Owija się nim kilka razy figurę, pozostawiając z tyłu długie końce, spływające do ziemi z pod szykownego węzła.

Jako pończoszki noszą Japonki rodzaj białych bucików płóciennych do kostek z jednym dużym palcem oddzielonym, jak u rękawic. W tych chodzą po domu; na ulicę zaś nakładają grube drewniane na kilka cali podeszwy, przymocowane kolorowym sznurem.

Dla dopełnienia stroju, pani Siroki włożyła za pasek chusteczkę do nosa papierową i karnecik z kosmetykami, a wziąwszy w rękę wachlarz, zrobiła nim w powietrzu kilka wdzięcznych ruchów w prawdziwie japońskim stylu.

Patrząc na tę sympatyczną, a tak ożywioną w tej chwili twarzyczkę, z żalem pomyślałam, jak wogóle smutny jeszcze jest los kobiety japońskiej! Dowiedziałam się już bowiem przedtem, że nie dalej, jak za kilka miesięcy, był postanowiony rozwód jej z mężem dla prostej bardzo przyczyny, że pan de N., jako admirał, powracał z eskadrą na stałe do Francyi, pozostawiając w zamian, tymczasowej żonie, dom na własność i... wspomnienia. Takim to sposobem, a często dla bardzo błahych powodów, rozrywają się liczne małżeństwa w Japonii.

Rozwód bowiem jest tam niezmiernie łatwy, prawem i zwyczajem uświęcony, tembardziej, że opinia publiczna nie potępia rozwódki, a rząd państwowy w opiekę bierze jej dzieci.

Z izby sądowej.

Kraków, 1 lipca.

(*Morderstwo*).

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy po przesłuchaniu Gregorskiego przystąpił trybunał do przesłuchania Sobola, który stara się przypisać Gregorskiemu pomysł morderstwa. Gregorski temu przeczy, wskutek czego między obu oskarżonymi przychodzi do sprzeczek.

W czasie zeznań Sobola, Gregorski oświadcza, że Sobol dawniej już miał instynkty mordercze i opowiada o następującym fakcie. Gregorski leżał przez dwa tygodnie chory w szpitalu i wówczas starał się wydostać z apteki szpitalnej środki usypiające, aby módz potem przy ich pomocy łatwiej okradać ludzi. Środków tych atoli nie dostał. Gdy potem, wyszedłszy ze szpitala, opowiadał Sobolowi o swem niepowodzeniu, Sobol zawołał: głupstwo środek usypiający, główny argument to sztylet.

Sobol woła: Kłamiesz łotrze!

W dalszym ciągu swych zeznań opowiada Sobol, że obaj postanowili zamordować Kleszczów, a następnie ich obrabować. On uderzył siekierą Kleszcza trzy razy w głowę, Kleszczową dwa razy, a dziecko ich raz.

Przewodniczący: Po co było uderzać siekierą dziecko, przecież ono byłoby wam w rabunku nie przeszkadzało.

Sobol: Tak wypadło z toku uderzeń! Dalej opowiada, iż gdy ofiary jęczały, obaj obwinieni usiłowali dodusić je rękami. Ponieważ ofiary były krwią zbryzgane, przeto mordercom ślizgały się ręce, porwali więc poduszki; Sobol dusił poduszką Kleszczową, a Gregorski Kleszcza. Gdy ofiary przestały jęczeć, wówczas mordercy poczęli plądrować po całem mieszkaniu; zabrali 40 koron, zegarek, pierścionek i kólczyki.

Sędzia przysięgły Krasicki do Sobola: Dlaczego z uśmiechem na ustach zeznajesz o tak strasznych rzeczach?

Sobol: Ja już mam taki śmiejący się wyraz twarzy.

Nastąpiło przesłuchanie świadków. Wchodzi Kleszczowa, blada, wysoka, czarno ubrana. W audytoryum poruszenie. Na czole widać u niej bliznę od oka do włosów, drugą bliznę widać na głowie. Obie pochodzą od ciosów, zadanych jej przez morderców, którzy przypatrują się jej z ciekawością, bardzo spokojni.

Kleszczowa opowiada, iż nie wie, co się działo w mieszkaniu; odzyskała przytomność dopiero trzeciego dnia w szpitalu. Podczas zeznań tak osłabła, iż przewodniczący przerwał dalsze jej przesłuchanie i uwolnił ją. Pretensye jej co do odszkodowania przedstawi jej prawny zastępca.

O godz. wpół do 4-tej przerwano rozprawę do dziś.

Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Londyn 1 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Liaojanu 29 z. m.: Japończycy wymusili przejście przez wąwóz Motien i zbliżają się ku Liaojanowi. Rosyjskie wojska pod wodzą hr. Kellera zajęły silne pozycye, dominujące nad drogą od tej strony wąwozu. Japończycy zamierzają odciąć połączenie rosyjskie na północ od Liaojanu. Kuropatkin z wielką siłą operuje koło Haiczeng.

Petersburg 1 lipca. Telegram Kuropatkina do cara z wczoraj opiewa: Dnia 27 oddział nasz o 8 rano, odparłszy nieprzyjacielską straż przednią, złożoną z kawaleryi i piechoty, zajął stacyę Seninczen. O 9 rano zauważono, że nieprzyjacielska brygada piechoty, od frontu i boków obchodząc nasze skrzydło, zbliża się do naszego oddziału. Ponieważ miasto Seninczen było obsadzone przez Japończyków, nasze wojsko cofnęło się o godz. 11 powoli ku północy. Dotąd stwierdzono tylko, że w naszej straży jeden oficer i 10 żołnierzy było rannych.

Rekognoskowanie na drodze, prowadzącej z Sakhotan do Kama, wykazało obecność 6 nieprzyjacielskich kompanij i dwóch szwadronów koło Mayatadza. Podczas rekognoskowania odnieśli rany kapitan Wasiliew i por. Makarow. Ten ostatni zmarł wskutek ran. Nadto 5 kozaków było rannych.

W ciągu dnia 25 stoczono walkę z japońską strażą przednią koło Simiaskou. Dnia 26 o godzinie 4 rano oddział japoński w sile około jednej brygady piechoty wzmocniony dwiema bateryami obsadził Sendiao i otworzył ogień na naszą straż przednią, która zajęła stanowisko koło Czarnej góry na południe od Siakhotan. Nasze 3 kompanie aż do przybycia posiłków walecznie wytrwały. Jedna baterya polna i jedna górska zaatakowała japońskie pozycye i otworzyła ogień na japońskie baterye i na gęste szeregi japońskiej piechoty, które ukazały się na naszem lewem skrzydle. O godzinie 1 popołudniu Japończycy poczęli się cofać. Ścigaliśmy ich aż do Sendiao. Po naszej stronie było rannych: 2 oficerów i 33 żołnierzy, zaś 6 padło.

Dnia 27 o godzinie 6 rano podjęto walkę koło Siakhotan; jedna baterya polna i jedna górska ponownie odpędziły nieprzyjacielską piechotę i zmusiły japońską baterye do milczenia. Część naszej piechoty przedsięwzięła energiczny atak i odparła Japończyków od prawego skrzydła. Walka trwała do godziny 5 popołudniu. Jedenasty oddział bateryi wzbudził ogólny podziw swą walecznością; zwrócił się mianowicie przeciw wąwozowi Sankhai i ośmiu działom nieprzyjacielskim i wytrwał tak długo, aż nieprzyjacielowi amunicya się wyczerpała. Nasze straty trudno było dotąd obliczyć. Według tego, co dotąd wiadomo, nie przenoszą one 50 ludzi i 20 koni.

Dnia 26 oddział japońskiej straży przedniej w sile jednego batalionu i jednego szwadronu operował na północnej linii od Siujan ku Haiczeng i zajął miejscowość Czihuantien w odległości 6 kilometrów na północny wschód od Siakhotan. Wieczorem tego samego dnia zauważono na drodze prowadzącej z Siujan do Haiczeng 27 batalionów japońskich, które koncentrowały się koło miejscowości Vandjapudza. Następnego dnia z brzaskiem Japończycy rozpoczęli atak na nasz front koło wąwozu Dalin. Liczyli oni mniej więcej 1 dywizyę piechoty i 3 baterye polne. Nasz oddział cofnął się, zauważywszy zwrot nieprzyjaciela na nasze prawe skrzydło. Nieprzyjaciel wstrzymał marsz naprzód. Naszych strat dotąd jeszcze ściśle nie stwierdzono. Wynoszą one około 200 ludzi.

W ciągu dnia 26 nieprzyjaciel maszerował w kierunku Fenszuilin i wąwozu Modulin, idąc na nasz front, po części zaś obchodząc na stanowisko koło wąwozu. O godzinie 4 popołudniu nieprzyjaciel obsadził wąwóz Kudialin, znajdujący się na wielkiej drodze do Liaojanu.

Od dnia 25 Japończycy rozpoczęli pochód także od prawego skrzydła. Dnia 26 obsadzili oni Saimatsi. Oddział japoński, złożony mniej więcej z 3 kompanii i jednego szwadronu, wyruszył z Saimatsi i pobił początkowo nasze sotnie, które stały na forpocztach, później jednak został odparty.

Londyn 1 lipca. Donoszą z Niuczwangu: Wczoraj popołudniu rosyjski kontrtorpedowiec „Porucznik Bucharow“ przybył tu z Portu Artura. Łódź wjechała w 2 godziny później w rzekę i stanęła obok kanonierki „Siwucz“. Wielki tłum ludzi zebrał się na brzegu. Oficer okrętu oświadczył, że sprawozdanie admirała Togo o klęsce floty rosyjskiej w walce dnia 23 z. m. było przesadzone.

W Mandżuryi pada silny deszcz, wskutek czego drogi są nie do przebycia.

* * *

(*Ze źródeł japońskich*).

Tokio 1 lipca. Z Gensanu donoszą, że wczoraj rano 6 rosyjskich torpedowców wpłynęło do portu i dało około 200 strzałów do osady japońskiej. Nieprzyjaciel zatopił jeden parowiec i jedną łódź żaglową. Torpedowce połączyły się następnie z trzema okrętami rosyjskiemi, które pozostały poza portem i znikły. Dwóch Koreańczyków i dwóch żołnierzy było lekko rannych. Szkody w budynkach nieznaczne.

Czifu 1 lipca. Przybyło tu 50 Europejczyków, którzy dnia 23 czerwca opuścili Port Artura i odpłynęli z zatoki Gołębiej. Opowiadają oni, że podczas bitwy dnia 23 czerwca „Sebastopol“ odniósł lekkie uszkodzenia, które do dwóch tygodni będą naprawione, statek zaś rozrzucający miny „Amur“ odniósł ciężkie uszkodzenia. Nadto Japończycy zatopili jeden rosyjski okręt liniowy.

Londyn 1 lipca. Z Kobe donoszą, iż wydobyty z morza zatopiony okręt japoński „Sadomaru“, odprowadzono do doków w Nagasaki.

* * *

Nowoje Wremic opowiada niektóre szczegóły o działalności zagranicznych korespondentów wojennych w Laojanie. Wiadomości o operacyach wojennych przywożą do tego miasta tylko pociągi sanitarne. Ranni udzielają nowin w pierwszym rzędzie rannym oficerom, a później korespondentom. Ci ostatni przez cały dzień stoją na peronie i czekają na wiadomości. Wszyscy przybrani są w ubranie z angielskiej materyi „khaki“, t. j. tej, której używali Anglicy na wojnie boerskiej Na głowie mają hełmy angielskie. Na prawym rękawie widnieją duże, czerwone litery rosyjskie W. K (Wojenny korespondent), tudzież po chińsku słowa Ufan-zyren, co po chińsku znaczy „korespondent wojenny“.

Ze sprawozdawców tych tylko jeden włada doskonale językiem rosyjskim, mianowicie p. Pardo, korespondent rzymskiej *Tribuny*, i on rozmawia wprost z rannymi żołnierzami. P. Recondy, sprawozdawca pisma *Temps*, właśnie uczy się teraz po rosyjsku. P. Simpson, korespondent *Daily Telegraph'u*, wypytuje rannych oficerów, umiejących po francusku. Korespondent *Daily Mail'u* Mands został zraniony pod Muefking i siedzi w t. zw. hotelu korespondentów, gdzie popija „whisky“ z wodą sodową. Miasto Laojan, gdzie do niedawna było jeszcze tyle zgiełku, obecnie gdy główną kwaterę rosyjską przeniesiono dalej na południe, jest jakby wymarłe.

KRONIKA.

Lwów 1 lipca.

W podróży prezydenta gabinetu Koerbera po Galicyi towarzyszyć mu będą — jak donoszą z Wiednia — minister dla Galicyi Piętak i radzca Bleuleben.

Zmiana własności. Dobra Dołhe i Strychowce nad Dniestrem o obszarze 1932 morgów, nabył radzca namiestnictwa p. August Szczurowski.

Śluby. Piszą nam z Deržowa z pow. żydaczowskiego: Dnia 25 czerwca o godz. 11 rano odbył się tu ślub p. Janiny Uszyńskiej z p. Karolem Gerstingerem, c. k. inżynierem ze Stryja. Związek pobłogosławił O. Mateusz, Karmelita, poczem odbyło się śniadanie w domu znanej w całej okolicy z gościnności p. Bronisławy Wnorowskiej, ciotki panny młodej.

W kościele polskim w Wiedniu odbył się ślub panny Waleryi Czarneckiej, córki p. Michała Czarneckiego, radzcy dworu przy najwyższym Trybunale, z panem Józefem Jaworskim, sekretarzem sądowym w Samborze.

Nowi docenci w Krakowie. Wczoraj odbył się w „Collegium novum“ wykład habilitacyjny dra Stefana Horoszkiewicza, asystenta zakładu medycyny sądowej, a na wydziale filozoficznym wykład habilitacyjny dra Tadeusza Estreichera, pierwszego asystenta zakładu chemicznego na temat „O pierwiastkach, odkrytych w ostatnich 10 latach“.

Konkurs na kartę tytułową. Z okazyi 50-letniego jubileuszu ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu N. P. M. będzie wydane pamiątkowe album, zawierające reprodukcye najsławniejszych obrazów Matki Boskiej, cudami słynących, na obszarze dawnych ziem polskich. Na winietę do karty tytułowej tego albumu rozpisuje się konkurs. Album będzie nosiło tytuł: „Matka Niebieskiego Pana, Śliczna i Niepokalana“ i do tytułu tego zastosowaną ma być winieta. Nagroda za najlepszą pracę, która będzie reprodukowana, wynosi 150 koron. Projekty nadsyłać należy do Komitetu, urządzającego obchód jubileuszowy, na ręce p. Marcelego Gajewskiego, Bank krajowy, we Lwowie. Termin do nadsyłania projektów upływa z dniem 30 lipca b. r.

Nasza szlachta a przemysł krajowy. Idea popierania przemysłu krajowego poczyna znajdować coraz liczniejszych czynnych zwolenników w kołach szlachty i arystokracyi. Przykładem świeci w tej mierze namiestnik, który nietylko w swym zakresie urzędowym dokłada wszelkich starań, by przy dostawach uwzględniany był przedewszystkiem przemysł krajowy, lecz także sam jako przemysłowiec, mianowicie jako właściciel kopalni węgla, postępuje w tym samym duchu. I tak zamówił niedawno pompę parową dla swej kopalni u firmy L. Zieleniewskiego w Krakowie, pomimo, że o tę dostawę ubiegały się największe i najpoważniejsze fabryki pozakrajowe.

Zamówiona przez namiestnika pompa parowa jest niezwykłych rozmiarów; sprawność jej wynosi bowiem 12 metrów sześciennych na jedną minutę, czyli 720 metrów sześciennych na godzinę. Długość wynosi 17 metrów, a waga 130.000 kilogramów.

Podobno magistrat lwowski rozpisał dostawę takiej samej pompy dla wodociągów lwowskich, która ma mieć sprawność 3·6 metra sześciennego w minucie, czyli 216 metrów w godzinie. Spodziewać się należy, że także i ta dostawa przypadnie w udziale krajowemu wytwórcy.

Przykład namiestnika powinien oddziałać także na tych licznych jeszcze naszych ziemian, którzy dotąd jedynie z nieuzasadnionego uprzedzenia sprowadzają urządzenia gorzelniane z zagranicy, zamiast oddawać je wypróbowanym chlubnie w tej mierze fabrykom krajowym, lub też dopomagają zabójczej obcej konkurencyi do zgnębienia jedynej większej krajowej fabryki nawozów sztucznych we Lwowie, czem — o ile chodzi o przyszłość dalszą po upadku krajowego przedsiębiorstwa — sami na siebie nóż ostrzą.

Popis śpiewacki w „Lutni“. Wczoraj odbył się popis szkoły śpiewu towarzystwa „Lutni“. Szkołę tę prowadzi znana artystka operowa pani Aleksandra Dąbrowska Skowrońska, która zarówno na naszej scenie, jak i na scenach włoskich, zapisała w kronikach teatralnych dużo tryumfów. Popis wczorajszy odsłonił nam przedewszystkiem, jak niewyczerpane skarby materyału głosowego znajdują się w naszym kraju, i to zarówno wśród mężczyzn, jak wśród kobiet. Słyszeliśmy np. wczoraj doskonały, barwy prześlicznej, pełen metalu głos mezzo-sopranowy pani Pfauowej, prześliczny sopran dramatyczny panny Kobylańskiej, niezrównanie piękny baryton p. Boreckiego, bardzo ładne koloraturowe soprany, wysokie i dźwięczne, panien Januszównej, Irzykowskiej i Gąsiorowskiej, bardzo piękny sopran panny Boczesównej, bardzo ładne tenory pp. Fuksiewicza, Nabaka i Orła. Jeżeli te głosy będą dalej umiejętnie i sumiennie prowadzone, a sami śpiewacy zechcą przyłożyć pracy i studyów, to z nich nietylko wyjdą doskonali dyletanci, ale nawet artyści, mogący być prawdziwą ozdobą naszej sceny. Sala „Lutni“ przepełniona była publicznością po brzegi, a popis, który zaczął się około wpół do 8-mej wieczorem, trwał przeszło do 10-ej, a nikt

nie wyszedł z sali, wszyscy do końca siedzieli, tak zajmującemi były produkcye młodych adeptów i adeptek sztuki śpiewaczej.

† **Elżbieta z Rulikowskich Bośniacka**, o której zgonie w Bagni S. Giuliano donieśliśmy przed paru dniami, była utalentowaną i wielce dla literatury naszej zasłużoną pisarką, znaną i głośną swego czasu pod pseudonimem „Julian Mörs z Poradowa". Napisała ona wiele pięknych i podniosłych poezyj, dużo rozumnych artykułów społecznych i pedagogicznych, lecz największą popularnością cieszył się jej dramat p. t. „Przeor Paulinów" czyli „Obrona Częstochowy" grywany tyle razy i z tak wielkiem powodzeniem na wszystkich polskich scenach. Zdaje się też, że wiele nowych sztuk powstanie i upadnie, że będą się zmieniały prądy i kierunki dramatu, a „Przeor Paulinów" przetrwa jeszcze długie lata, jako płód prawdziwego talentu, opromienionego silną wiarą i gorącą miłością ojczyzny. Z innych jej utworów wystawiano na scenie krakowskiej także dramaty „Lilia Wawelu" i „Wesele zdobywcy", premiowane na konkursie Wydziału krajowego. Sędziwa autorka pozostawiła jeszcze szereg innych dramatów, z których dwa: „Michał Waleczny" i „Kleopatra" zostały przetłómaczone na język włoski przez prof. Lesca i wydane w Pizie.

Katastrofa w gmachu szkolnym. Z Tarnopola donoszą, że w starym budynku, w którym mieści się obecnie gimnazyum ruskie, zawaliła się ściana i przysypała dwóch studentów, których wydobyto z gruzów w nieprzytomnym stanie. Gmach ten groził już dawno zawaleniem się i właśnie teraz zabrano się do wzmocnienia go. W części tej, około której prowadzono roboty, nie odbywały się lekcye, lecz w chwili katastrofy przechadzało się koło niej kilku uczniów.

Z kolei. W razie sprzyjającej pogody zaprowadzony zostanie dnia 3 lipca b. r. pociąg umyślny ze Lwowa do Pustomyt i z powrotem wedle następującego rozkładu jazdy:

Odjazd ze Lwowa	2.25 popoł.
Przyjazd do Pustomyt	3.07 „
Odjazd z Pustomyt	9.29 wieczór
Przyjazd do Lwowa	10.11 „

Dla pociągu tego przyznaje się 30% opustu od zwykłych cen jazdy w 2 i 3 klasie, wobec czego bilet jazdy ze Lwowa do Pustomyt i z powrotem kosztować będzie w II klasie 1 K. 40 hal., w III klasie 90 hal. Powyższe bilety jazdy ważne są tylko do wymienionych pociągów umyślnych i tracą swą ważność w innych pociągach.

Awantura z hr. Milewskim. O faktach poprzedzających zajście na dworcu wiedeńskim między p. Barberem a hr. Milewskim, nadchodzą następujące szczegóły: We środę zeszłego tygodnia otrzymała p. Włodzimirska anonimowy list pisany na maszynie, a stampilowany przez urząd pocztowy w Podgórzu. Zawierał on mniej więcej te słowa: „Jestem dawnym przyjacielem pani, kochałem panią, więc donoszę, że grozi jej wielkie niebezpieczeństwo, gdy adwokat przeprowadzi na znane fakta dowód prawdy. Jednakże można temu zapobiedz, gdyby pani zwróciła się przez osobę trzecią, najlepiej przez kobietę do hr. Milewskiego, w przeciwnym razie wybuchnie skandal. W każdym razie trzeba w tej sprawie coś zrobić przez swojego zastępcę i przez adwokata".

List ten był kopiowany, przeto p. Włodzimirska, wiedząc, że hr. Milewski wszystkie swoje listy zawsze kopiuje, odrazu go posądziła o autorstwo tego listu i napisała do hr. Milewskiego list, w którym mu doniosła, że jest zaręczoną z młodym i bogatym człowiekiem i pragnie rozpocząć nowe życie. Wszelki skandal byłby dla niej obecnie bolesny. Jeżeli więc hr. Milewski jest jeszcze jej przyjacielem, to niechaj poradzi, jak mogłaby wykręcić się z całej tej sprawy. Do owego listu dołączyła p. Włodzimirska otrzymany anonim z prośbą, aby hr. Milewski zwrócił jej ów anonim, jeżeli nie on jest jego autorem.

Na ten list, zaadresowany do Rovigno, p. Włodzimirska nie otrzymała odpowiedzi, wobec tego udała się we wtorek do swojego adwokata w Wiedniu. Adwokat zwrócił jej uwagę, że postąpiła nieostrożnie, wydając ów anonim z ręki, obecnie bowiem będzie bardzo trudno znaleźć autora. Wreszcie adwokat dodał, że według jego informacyi hr. Milewski wyjechał już w poniedziałek z Krakowa do Warszawy i dopiero za dwa tygodnie będzie przejeżdżał przez Wiedeń. Włodzimirska ze swoim narzeczonym od adwokata udała się na dworzec kolei południowej, gdyż mieli zamiar owe dwa tygodnie przepędzić w Badenie. Jednakże na dworcu kolei południowej, Włodzimirska połączyła się telefonicznie z hotelem Saskim w Krakowie i zapytała, kiedy hr. Milewski powraca. Otrzymała zaś odpowiedź, że hr. Milewski właśnie tego samego dnia w południe pociągiem pośpiesznym wyjechał do Wiednia. Wobec tego Włodzimirska z Barberem natychmiast z kolei południowej pojechali na dworzec kolei północnej, gdzie się rozegrał cały powyżej opisany zatarg z hr. Milewskim.

Okazuje się jednak, że cała ta awantura była najzupełniej niepotrzebna, albowiem między p. Włodzimirską a hr. Milewskim mogło nastąpić porozumienie bez nowych skandali. Oto wczoraj otrzymała p. Włodzimirska list z Krakowa od adwokata hr. Milewskiego z odpowiedzią hr. Milewskiego na jej zapytanie co do autorstwa owego anonimowego listu z Podgórza. Odpowiedź ta nadeszła dlatego tak późno, że list p Włodzimirskiej odbył wędrówkę do Rovigno a stamtąd do Krakowa. W liście tym stwierdza adwokat hr. Milewskiego, że nie hr. Milewski jest autorem owego anonimowego pisma, jednakże zupełnie się z niem identyfikuje. Z tem wszystkiem gotów jest Milewski rozmówić się z p. Włodzimirską, a adwokat jego poda jej miejsce i czas rozmowy.

Szkoda wielka, że ten list się spóźnił, gdyż bylibyśmy uniknęli nowego skandalu, kompromitującego znowu polskie nazwiska.

P. Milewski przyjął był przed kilku laty obywatelstwo austryackie i zaraz rozpoczął starania o to, aby władze austryackie uznały jego hrabiostwo rzymskie. Ponieważ to się jednak nigdy nie praktykuje, przeto gdy mu na odnośne podanie nadesłano odmowną odpowiedź zrzekł się poddaństwa austryackiego i wrócił do rosyjskiego, jakkolwiek i w Rosyi hrabiostwo rzymskie nie jest uznawane.

Wyjaśnić jeszcze należy o co spór się toczy w tych listach między p. Włodzimirską a p. Milewskim i dlaczego p. Włodzimirskiej tak zależało na tem, aby otrzymała napowrót jeden z listów pisanych do p. Milewskiego. Owóż kiedy przed laty p. Milewski poznał p. Włodzimirską i w niej się zakochał, wtedy, aby ułatwić sobie nawzajem stosunek i uśpić czujność męża p. Włodzimirskiej, umówili się oni ze sobą, że p. Milewski będzie uchodził za naturalnego ojca p. Włodzimirskiej. Następnie adwokat p. Włodzimirskiej, wtedy, kiedy między nią a p. Milewskim zostały już zerwane wszelkie stosunki, chciał tego ojcostwa użyć jako pretekstu do wymuszenia od p. Milewskiego znacznej sumy pieniędzy dla p. Włodzimirskiej, grożąc mu, że go zaskarży o kazirodczy stosunek z córką. Tymczasem w jednym z listów p. Włodzimirskiej do p. Milewskiego jest właśnie propozycya jej, aby udawać, że on jest jej ojcem naturalnym. List ten znosił naturalnie wszelką możliwość skargi o kazirodztwo.

Brzydka afera. Dzienniki peszteńskie donoszą o pewnej awanturze, która zakończyła się utratą tytułu szambelana przez jej bohatera. Oto przed niedawnym czasem przegrał pewien młody magnat węgierski 800.000 koron w Jokejklubie. Ponieważ dług ten musiał uregulować w krótkim czasie, a nie posiadał ani gotówki, ani kredytu, gdyż był znanym utracyuszem, przeto wpadł na pomysł rychłego ożenienia się z jakąś majętną osobą i pokrycia jej posagiem owego długu. W tym celu zamieścił w jednym z angielskich dzienników następujący anons:

„Trzydziestotrzyletni hrabia mający stosunki na dworze austro-węgierskim, poślubi damę z posagiem 200.000 funtów szterlingów".

W krótkim czasie znalazła się pewna Angielka, która mu wraz ze swoją ręką ofiarowała nawet jeszcze znaczniejszy posag. Rodzice jej jednak dowiedziawszy się, że posag ten ma być obrócony na spłacenie karcianego długu, nie zgodzili się na ten związek.

Sprawa ta stała się głośną, a ponieważ śledztwo wykryło, kto był autorem anonsu, kompromitującego sfery dworskie, odebrano owemu magnatowi tytuł szambelana.

Pożar na wsi a cywilizacya naszego ludu. Jedna z naszych obywatelek ziemskich pisze:

„Wy tam panowie w wielkich stolicach pojęcia nie macie co to jest pożar na wsi lub w małem miasteczku. Dla was jest to może pewnem popsuciem mebli, poniszczeniem tapetów, poplamieniem dywanów, — ale u nas na wsi pożar to klęska, to ruina kompletna. Czego bowiem ogień nie strawi to skradną poczciwi kmiotkowie. Oto opowiem, co sama słyszałam podczas pożaru jednego miasteczka w sąsiedztwie. Jakaś kobieta błaga, żeby jej ktoś pomógł przy wyniesieniu rzeczy z mieszkania.

— To się pani ożeń, chłop ci zaraz pomoże — zawołał jakiś niemądry dowcipniś, a tłum wtórował mu śmiechem.

— Dzieci moje! — woła jakaś niewiasta. — Nie mogę wszystkich zabrać. Pomóżcie!...

— A zapłaci mi kto? A co ja mam darmo harować? — odpowiedział jakiś człowiek nieludzki.

Z jakiegoś sklepu kupiec ratował towary łokciowe i ładował je na wóz. Gdy jaka sztuka spadła na ziemię, już jej kupiec nie znalazł, znikła w tłumie, bo grabieżą zajmowali się mężczyźni, kobiety i dzieci.

Jakaś kobieta swoją bezczelność posunęła do tego stopnia, że wołała uradowana:

— Idźta tam! Tam można nabrać aż ha! — a miała fartuch, wyładowany towarem kradzionym.

— Bójcie się Boga, kobieto! Pocóż zabieracie jeszcze tym nieszczęśliwym? — mówi ktoś uczciwy.

— Ee! ma wziąć jaki złodziej, toć lepiej, że się porządny człowiek pożywi...

Nazywała siebie „porządnym człowiekiem" — a gorszą była od złodzieja.

Aforyzmy Bismarka. W miesięczniku niemieckim *Grenzbote* ukazał się pamiętnik byłego ministra Bossego, zawierający kilka zajmujących przyczynków do psychologii Bismarka. Bosse opowiada np., że niegdyś „kanclerz żelazny" zapytał się kaznodziei dworskiego Stöckera:

— Czy pan uczuwasz potrzebę szanowania swoich kolegów?

Stöcker spojrzał zdziwiony na Bismarka. A kanclerz dodał spokojnie:

— Ja nie!

Bosse opowiada dalej, że przyszedł niegdyś do Bismarka radzca tajny Zitelmann, aby mu przedstawić projekt odpowiedzi odmownej, którą rząd dać postanowił na czyjąś tam prośbę. Kanclerz przeczytał projekt odpowiedzi i rzekł:

— Jakże można w tonie tak przykrym redagować odmowę? Powinieneś pan zawsze pamiętać o Franciszku I i o Karolu V, gdy piszesz odpowiedzi kancelaryjne. Czy pan znasz te fakta?

— Nie, ekscelencyo.

— Otóż słuchaj pan. Gdy Franciszek I udzielał na czyjąś prośbę odpowiedzi odmownej, działo się to zawsze w sposób tak uprzejmy i czarujący, że nikt nietylko za złe nie brał rekuzy, ale wprost szczęśliwym się mienił. Karol V natomiast redagował swoje łaski, swoje odpowiedzi przychylne na petycye nadsyłane w sposób tak twardy, suchy, sztywny i nieprzyjemny, że każdy, który z rąk jego otrzymywał dobrodziejstwo, irytował się tem raczej, niż cieszył. O tem powinien pan zawsze pamiętać przy redagowaniu odpowiedzi rządowych.

Zmarli. W Kossowie Stanisław Chołodecki, urzędnik kopalń Banku galicyjskiego w Borysławiu, brat dyrektora Józefa Chołodeckiego.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 12, w poł. + 15. Bar. 764. Spada. Dość pogodnie.

Żebrak-smakosz.

Gospodyni: Pieniędzy wam nie dam, ale jeżeli chcecie, to wam każę wynieść jedzenie z obiadu.

Żebrak: A co u pani dziś na obiad?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „300 dni," krotochwila P. Gavault i R. Charvey. — W sobotę „Anonimy", krotochwila Devalieresa i Marsa. — W niedzielę „Eros i Psyche," fantazya dramatyczna J. Żuławskiego. — W poniedziałek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu zjazdu Ligi przemysłowej: 1. „Na powitanie uczestników Zjazdu," wiersz St. Rossowskiego, wygłosi p. Chmieliński. 2. „Apoteoza przemysłu," obraz z żywych osób, układu p St. Jasieńskiego. 3. „Warszawianka," pieśń z r. 1831, St. Wyspiańskiego. 4. Prolog do dramatu „Dyktator," osnuty na tle wypadków z r. 1863, przez J. Żuławskiego.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: (ku uczczeniu wycieczki włościan z Husiatyna) „Kościuszko pod Racławicami", sztuka ludowa ze śpiewami w 7 obrazach Anczyca. (Początek wyjątkowo o godzinie 6 wieczorem). W sobotę 2 lipca po południu o godzinie 3½ „Kopciuszek", baśń fantastyczna ze śpiewami i tańcami w 8 obrazach A. Walewskiego. Wieczorem o godzinie 7½ „Uriel Akosta", dramat w 5 aktach Gutzkowa. Pierwszy występ p. Stanisławy Wysockiej, bohaterki i p. Andrzeja Mielewskiego, artysty i reżysera teatru krakowskiego.

Literatura i sztuka.

* **Artur Gruszecki**: „Pruski huzar". Powieść współczesna. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków — nakład Gebethnera i Spółki. 1904.

Pan Gruszecki jest z natury swej, z temperamentu i z usposobienia dziennikarzem, który zamiast pisać rozumowane refleksye, pisze powieści, niebędące powieściami, ale zwykłemi artykułami dziennikarskiemi. Niejeden możeby powiedział, że podawanie czytelnikom prawd politycznych w tej powieściowej formie jest rzeczą dobrą, bo uczy ludzi polityki w sposób przystępny. Nam się jednak zdaje, że w takim razie wykonanie powinno być inne, niż spotykamy je u pana Gruszeckiego. Wadą bowiem jego jest przedewszystkiem to, iż nie opiera się on na żadnych zgoła obserwacyach. Postacie wprowadzane przez niego do powieści są papierowe, nie żyjące swojem życiem, ale tem konwencyonalnem, jakie im autor nadaje. W działaniu tych postaci wszędzie bije w oczy tendencya i cel polityczny, jaki autor sobie zakreślił. Do tego zamierzonego celu nakierowuje on wszystko: i ludzi i wypadki, łamie prawdę, depce psychologię, byle tylko taki obraz otrzymać, jaki on sobie z góry nakreślił. Owóż taka robota nietylko nie zajmuje czytelnika, ale co więcej, nie wzbudza w nim wiary w prawdomówność autora. Czytelnik co chwila powiada sobie: „To nieprawda, w życiu byłoby to zupełnie inaczej". A oparzywszy się tak kilkakrotnie, rzuca powieść i nie chce nawet wcale dowiedzieć się, jaki jest koniec jej fabuły.

Bohaterem ostatniej powieści p. Gruszeckiego jest młody chłopak wiejski ze Szląska pruskiego, który dostaje się do wojska i doznaje rozlicznych przykrości i upokorzeń ze strony swoich zwierzchników i kolegów Niemców: z Jana Szczygła przerabiają go na Johanna Stiglitza, używają do najcięższych robót, skazują na rozliczne kary, poniżają jego godność narodową i t. p. Ale z tych wszystkich prób wychodzi nasz Szczygieł zwycięsko, a od chwili, kiedy udało mu się obłaskawić konia jednego ze zwierzchników, zaczyna mu się nawet lepiej dziać i pozyskuje przychylność oficerów.

Nie gniewamy się na autora za to, że uczynił Szczygła najrozumniejszym i najzręczniejszym z całego pułku huzarów, a przytem niezmiernie szlachetnym. Ale nie możemy darować mu, że w tak ogólnikowy sposób zbył obraz życia koszarowego. Z całego tłumu oficerów i szeregowców ani jedna postać nie uwydatnia się w naszej wyobraźni. Wszyscy żołnierze i oficerowie pruscy są skrojeni i uszyci wedle jednego szablonu, mianowicie ludzi głupich, złych, podłych i nienawidzących polskiego języka i polskiego narodu. Nasz Szczygieł zaś jest tak szlachetny, tak rozumny, tak fizycznie silny, tak mądrze przezorny — że człowiek sobie powiada: „No, jeżeli tacy są Prusacy, jak ich maluje p. Gruszecki, a nasi chłopi w Prusach i na Szląsku tacy jak ów Szczygieł, to za jakich lat sto zatkniemy polskie proporce nad brzegami Renu, a Niemców oglądać będziemy tylko jako mumie w muzeach archeologicznych. Bo rzecz prosta, że skoro narody rozwijają się tylko na podstawie moralności, a giną na podstawie zepsucia i zezwierzęcenia, zatem z pruskich huzarów nie zostanie nikt na świecie jako z pijaków, szubrawców etc. a ziemię zaludniać będą same Szczygły.

Ten sos szowinistyczny byłby do darowania autorowi w takim tylko razie, gdyby przeczytanie jego powieści podnosiło moralnie czytelnika polskiego, gdyby Polak pod wpływem wywodów p. Gruszeckiego odczuwał w sobie tę szlachetną dzielność, jaką każdy z nas odczuwa, czytając historyczne powieści Sienkiewicza. Ale tego właśnie poczucia nie stwarza w czytelniku p. Gruszecki, dlatego to jego powieści są nudne i nie mają nietylko literackiej, ale nawet i publicystycznej wartości.

Sport.

Drugi dzień lwowskich wyścigów konnych w Krakowie.

Dzień pochmurny i zimno, publiczności mniej, lecz pola liczne, biegi bardzo interesujące; dla szukających silniejszych wrażeń dzień ten był pełen wypadków, na szczęście bez trwałych następstw dla ludzi. Jeden tylko koń, a mianowicie „Santutza", klacz bukowińska p. Aritonowicza zatrzymała się w biegu i jakie 10 minut potem musiano ją dobić. Zapasy rozpoczęły się biegiem przez przeszkody o nagrodę Podolanki. Był to raczej pościg za „Licho bez szlarki" p. Ostoia-Ostaszewskiego, którą dosiadł bar. Eltz. Gonił za nią hrabia Vay na „Hableany", która wskutek za szybkiego dla siebie tempa dała kozła na skoku trybunowym. Ten sam los spotkał por. H. Hagelina. „Pytyke" upadła obok „Hableany". Rolę pogoni wziął teraz na siebie rotm. bar. du Pont na „Joconde" hr. Merweldta. Ogier ten, trzykrotny w tym roku zwycięzca, napierał na „Licho bez szlarki" aż do wąwozu poprzedzonego płotem, którym siano z areny wywożą i tam został. Bar. Eltz już nie zwolnił tempa, lecz tym zamachem jadąc do mety, minął budkę sędziego w chwili gdy „Pani Pimperl" minęła dopiero słup dystansowy! Hr. Koziebrodzki na swej pięknej i doskonałej klaczy wierzchowej odbył poprawnie ten „Ritt" i zdobył drugą nagrodę. Z padłych na przeszkodach trzech jeźdźców por. H. Hagelin dosiadł napowrót swą „Pityke" i na tej córce „Gagi" zdobył sobie trzecią nagrodę.

Nagrodę Pań zdobył łatwo najlepszy jeździec bar. Eltz na najlepszym w tym polu koniu „Reporterze" p. Wł. Schindlera. „Standard" p. Zangena mimo 12 funtów mniej i znakomitego jeźdźca p. Krause, zdołał tylko zdobyć drugie miejsce przed „Katanią" hr. Merweldta.

Derby galicyjskie o 6.000 koron zwycięzcy zakończyło się zupełną porażką „Octaviusa", który w pierwszym dniu wyścigów w Krakowie startował jako gorący faworyt. Pobiła go pod równą wagą „Mitręga" p. Stanisława Ostaszewskiego. Te dwa konie walczyły ze sobą, „Camelotte" zaś swój nieprzerwany szereg zwycięstw uświetniła tylko w sposób senzacyjny. Wyrok sędziego brzmi: „wstrzymywana dwunastu długościami".

Następny bieg 2-latków „maiden" wygrał „Mr. Cock" hr. Oskara Potockiego. Zwycięstwo było łatwe, tem też więcej winszowano pasyonowanemu właścicielowi i hodowcy, który — jak to się w potocznej rozmowie nazywa — „ma pecha" w tym roku.

Ponownie spotkały się ze sobą w biegu o nagrodę rządową dwie siostry „Liszka" i „Naszewasze" i znowu zwycięstwo przechyliło się na stronę por. Kollera, który kupując w roku zeszłym „Liszkę" od pana Ostoia-Ostaszewskiego, może nie przypuszczał, że ta cienka kobyłka wygra mu w tym roku dotąd przeszło 8.000 koron. W biegu tym płaskim upadł, wskutek karambolu, jockey Pastuch ze „Skandalem". Koń wstał kulawy, a po jeźdzca, który leżał jak zabity, podjechał wóz ratunkowy. Nie daleko dalej zatrzymała się o jakie 600 metrów „Santutza" i wkrótce padła.

Wyścigi zakończyły się biegiem przez płoty, wygranym ostatecznie przez „Wiadomość" p. Ostoia-Ostaszewskiego, która pobiła łatwo „Pauszówkę" p. H. Hagelina. Ostatnią daleko była „Korona", obecnie własność hr Resseguier.

Ostatni dzień wyścigów w niedzielę 3 lipca zapowiada się najlepiej.

W biegu z płotami koni półkrwi, czterech koni można się spodziewać. Rywalką „Liszki" będzie stylowa „Gold Yellow".

Hr. Alf. Potockiego „Memorial", jako handicap, trudnym jest do oznaczenia. Walka rozstrzygnie się prawdopodobnie między reprezentantami stajni hr. Osk. Potockiego i Ostoia-Ostaszewskiego. Bieg 2-latków podług formy t. zw. „papierowej" wygra „Mr. Cock".

Wielki Steeple zgromadzi u startu około 8 koni. Z tych „Lidictrip" por. Kollera i „Licho bez szlarki" p. Ostoia-Ostaszewskiego mają wielkie szanse zwycięztwa. Do biegu staną prawdopodobnie „Gral"(?) „Mr. Dollar" p. Bartoscha, „Pauszówka" p. Hagelina, „Lidictrip", „Fortune" hr. Merweldta, „Korona" hr. Resseguier i „Licho bez szlarki". Obydwa biegi pocieszenia, płaski i z płotami, są otwarte dla wszystkich koni — nie można więc z góry oznaczać zwycięzców domniemanych, gdy się nie wie, które startować będą.

Oho.

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy żwiru tłuczonego i rafowanego, jakoteż różnych materyałów budowlanych z kamienia i gliny, które ck. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie będzie potrzebować na rok 1905. Dotyczące oferty, sporządzone na przepisanych blankietach, mają być wniesione najpóźniej do dnia 20 lipca br. godzina 12 w południe do wyż wymienionej ck. Dyrekcyi we Lwowie. Bliższe warunki dostawy są podane w rządowej *Gazecie Lwowskiej* z dnia 1 lipca b. r. i mogą być także przejrzane, lub udzielone w biurze III ck. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

Z dniem 15 czerwca b. r. otwarto na przestrzeni Czerkary-Modrany w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Pradze przystanek Pecerady-Bukowany dla ruchu osobowego, pakunkowego i towarowego w ładugach całowozowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 1 lipca. Hr. Milewskiego wypuszczono za kaucyą na wolną stopę.

Paryż 1 lipca. Profesor Sorbonny Gebhard został wybrany członkiem Akademii francuskiej.

Paryż 1 lipca. Na posiedzeniu komisyi budżetowej oświadczył Combes w sprawie zniesienia ambasady francuskiej przy Watykanie, że swe zdanie w tej kwestyi wypowie przy dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Odwołanie ambasadora jest rzeczywiste. Ambasador już do Rzymu nie wróci.

Londyn 1 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Petersburga, że w nocy ze środy na czwartek w Kronsztadzie wskutek eksplozyi powstał wielki pożar. Część arsenału i laboratoryum chemiczne zniszczone. Jest podejrzenie, że ogień został podłożony.

Petersburg 1 lipca. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi: Według oficyalnego sprawozdania wybuchł skutkiem eksplozyi rury parowej pożar w Kronsztadzie i zniszczył magazyn torpedowców i 5 lub 6 nieużytecznych łodzi torpedowych.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 1 lipca. Rezygnacya Friedleina z obowiązków prezydenta miasta Krakowa, wniesiona wczoraj na ręce wiceprezydenta Lea, nie zawiera żadnych motywów ustąpienia, podaje tylko krótko, że składa swe obowiązki. Z powodu rezygnacyi zwołuje wiceprezydent Leo na poniedziałek pełne posiedzenie Rady miejskiej, na którem odczytana będzie rezygnacya prezydenta Friedleina i Rada poweźmie co do niej decyzyę.

Londyn 1 lipca. W Izbie niższej podczas obrad nad budżetem floty zapytał dep. Rowles, jakie stanowisko zachowuje admiralicya w sprawie wydawania węgla cudzoziemskim okrętom wojennym. Reprezentant rządu odpowiedział, że admiralicya każdą prośbę obcych okrętów wojennych o wydanie węgla szczegółowo bada, czy jest uzasadnioną. Wogóle okręty dostają węgiel od prywatnych przedsiębiorców, wyjątkowo tylko ze względu kurtuazyi lub wygody udzielany bywa węgiel ze składu rządowego, ale tylko za dobrą poręką.

Konstantynopol 1 lipca. W pałacu Yildiz odbyła się wczoraj nadzwyczajna rada ministeryalna nad tem, czy rezerwę (t. z. redyfów) w korpusach macedońskich uwolnić ze służby, czy też ją zatrzymać. Radzono też nad zapłaceniem zaległego żołdu. Z powodu agitacyi komitetów i pojawienia się oddziałów powstańczych uchwalono zatrzymać ją w służbie.

Wiedeń 1 lipca. Cesarz wyjechał dziś o kwadrans na 9 rano wraz ze świtą na letni pobyt do Ischlu.

Konstantynopol 1 lipca. Przydzielony do macedońskiej żandarmeryi austro-węgierski kapitan Schindler umarł wczoraj wieczór w Skoplii na zapalenie otrzewnej.

Wojna.

Tokio 1 lipca. (Oficyalnie). Armia takuszańska obsadziła Fenszuilin. Dnia 26 czerwca rozpoczęła armia ta w trzech kolumnach marsz na Fenszuilin, gdzie Rosyanie zbudowali silne fortyfikacye, szańce, przeszkody z drutu i okopy. Rosyanie stawili zacięty opór. Japońskim oddziałom udało się jednak po zaciętej walce obejść nieprzyjaciela. Dnia 27 czerwca Fenszuilin zajęto.

Na drodze odwrotu Rosyan znaleziono ich 90 poległych, o dalszych stratach trudno się było przekonać. 6 rosyjskich oficerów i 82 żołnierzy wzięli Japończycy do niewoli. Ogólne straty Japończyków oceniają na 170 ludzi.

Tokio 1 lipca. „Biuro Reutera" donosi: Japońska eskadra, która wypłynęła w północnym kierunku, aby ścigać eskadrę władywostocką, wróciła, nie znalazłszy jej.

Przyjechali dnia 1 lipca. Hr. A. Męciński z Dukli. Hr. A. Zamoyski z Wysocka. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. A. Sobański z Podola. Br. S. Hagen z Wielkich Óczy. Ks. K. Puzynina z Gwoźdźca. Z. Obertyński z Hujcza. M. Giusel z Felsztyna, M. Steiner, F. Fischmeister, F. Schüch, J. Gartenberg i J. Droesler z Wiednia. S. Kozłowiecki z Rakowa. W. Makomaski z Żulic. J. Łubkowski z Porzecza. W. Łoziński z Kijowa. W. Jankowski z Rosochowaciec. P. Kostecki z Rosyi. W. Staszkowski z Warszawy.

Przyjechali dnia 1 lipca. J. Agopsowicz i B. Rüdmüller z Krakowa. A. Śliwiński z Antonin. A. Kruczkowski z Husiatyna. W. Niemeksza ze Lwowa. J. Weiser z Sassowa. E. Szaparowicze z Podgórza. J. Turzański z Budzanowa. S. Sobieszczański z Rosyi. M. Rübner, M. Infanger i A. Heilpern z Wiednia. M. Lesmanowa z Wołynia. T. Tarasiewicz z Borysławia. F. Fallböhmer ze Stryja. S. Abgarowiczowa z Bratyszowa. K. Hordziejewski z Szmańkowczyk. M. Jankowa z Glinian. B. Pieniążkowa i S. Gruja z Królestwa Polsk. J. Chrapiński z Jasła.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 1 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 21·60—21·70 (spokojnie). Spirytus 46·60—47·00). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 1 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 1 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·00. — Mąka („Fleur de Paris") 27·65.

Budapeszt 1 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 8·68—8·69; żyto na październik 6·51—6·52; owies na październik 5·98—5·99; kukurudza na lipiec 5·16—5·17, na sierpień 5·29—5·30, na maj 1905 5·51—5·52. Rzepak na sierpień 10·49—10·25. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 1 lipca.

Marki 117.38, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 641.25, węg. zakł. kred. 747·00, anglobanku 280.00, unionbanku 517.00, bankvereinu 511 50, länderbanku 426 00, kolei państw. 632 50, lombardy 79 00, akcye kolei Elbethal 421.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 419 00, Rima Muranyi 491·00, prag. Tow. żel. 2118·00, losy tureckie 128.25, ruble 253 —. Usposobienie: spokojne.

Lwów 1 lipca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252 00—254.00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.50 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 9.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.55, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 5.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 5.03, 7.54*, 8.59*.
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 1.05, 3.35, 5.05, 7.05* 8.04* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Siedziała na gołej ziemi, z głową, opartą o kolana. Patrzała z przerażeniem na stojącego przed nią człowieka, biorąc go zapewne za prześladowcę.

— Tatusiu, na pomoc! — krzyknęła, widząc, że ów mężczyzna zbliża się.

Nie poznawała widocznie Piédouche'a pod kolporterską postacią.

— Nie bój się, mała — szepnął.—Przybyłem tu, żeby cię ocalić. Jestem przyjacielem twego ojca.

— Pan?

— Tak, zapomniałaś już! Byliśmy razem w kawiarni za mostem Austerlitz. Kupiłem ci ciastek.

Marta wydała okrzyk radości i chciała się rzucić na szyję swemu wybawcy, ale w tej chwili zgrzytnęła klapa.

— Cicho, udawaj, że śpisz. Ja będę udawał nieboszczyka — szepnął Piédouche.

Zgasił świecę i położył się znowu nawznak. W samą porę, bo ktoś spuścił latarnię na sznurze i wodził nią po ziemi, chcąc zobaczyć, co się dzieje w lochu.

Marta skulona, ani drgnęła, Piédouche leżał z rękoma odrzuconemi, jak człowiek, który się zabił, spadając z wysokości.

— Ci już gotowi — odezwał się głos drwiący. — Trzeba im posłać tamtą do kompanii.

Agent uchylił powieki i zobaczył nad swą głową jakieś ciało, owinięte w płótno.

Spuszczono je na ziemię, a zaraz potem latarnia znikła i klapa zatrzasnęła się.

Głuchy łoskot świadczył, że ją przywalają workami i sprzętami, aby więźniowie nie mogli jej podnieść. Był to jednak trud zbyteczny, albowiem pomiędzy ziemią a sklepieniem było dobre piętnaście stóp, a w lochu żadnej drabiny.

— Grób zamknięty. Kruki się nie zlecą — pomyślał Piédouche i znowu potarł zapałkę.

Myślał, bardzo słusznie, że bandyci, pewni, że im ofiary nie umkną, nie będą już ich strzegli tak bacznie.

Mógł więc teraz działać, a przedewszystkiem chciał zobaczyć nowego towarzysza niedoli. Pochylił się nad zawiniątkiem i ujrzał postać kobiecą. Twarz była osłonięta chustką, usta zakneblowane, włosy w nieładzie, ręce spętane.

Piédouche rozwiązał chustkę, odkneblował usta i ujrzał piękną twarz, która mu się wraziła w pamięć w dniu, gdy aresztował Ludwika.

Była to Teresa Lecomte, blada, wycieńczona, ale żywa.

Spojrzała na niego i myśląc, że to morderca, szepnęła:

— Zabijcie mnie odrazu, ale nie dręczcie.

Poczciwy agent nie tracił czasu na objaśnienia: w razach podobnych czyny więcej warte od słów. Przeciął nożem powrozy, oswobodził ją od prześcieradła i posadził na piasku.

— Gdzie jestem? — szepnęła.

— U łotrów, którzy godzą na życie pani i tej małej — odparł Piédouche. — Ale ja was nie opuszczę i wyrwę z tych szponów.

— Kto pan taki? Zdaje mi się, że już pana widziałam...

— Tak, raz jeden, ale mniejsza o to. Powiem pani tylko, że jestem przyjacielem p. Lecoqa.

— Ludwika?

— Nie, jego ojca. Ręczę, że nadużyto jego imienia, aby panią wciągnąć w pułapkę.

— Pan to wie?

— Domyślam się. Zapewne ktoś przyszedł i powiedział, że p. Lecoq czeka na panią w powozie...

— Tak, u wjazdu do Lasku Bulońskiego... Powinnam była się wystrzegać... raz już chciano mnie wykraść... ale ja nie myślałam o niebezpieczeństwie. Myślałam tylko o Ludwiku i poszłam za tym wysłańcem p. Lecoqa.

— A gdy się pani znalazła w powozie, zakneblowano pani usta.

— Rzeczywiście.

— Konie ruszyły galopem i przywiozły tu panią w dwie godziny?...

— Nie wiem. Straciłam głowę... Pamiętam tylko, że powóz zatrzymał się w jakiemś miejscu odludnem... Tam przeniesiono mnie do łodzi.

— I napastnicy przewieźli panią do młyna... tymczasem postać w prześcieradle błąkała się nad brzegiem i udawała upiora, żeby odstraszyć przechodniów... Nikt inny, jak Tolbiac obmyślił tę sztuczkę piekielną.

— Tolbiac? — powtórzyła machinalnie panna Lecomte.

— Tak, łotr, dybiący na życie pani i tej małej... Potem to pani wyjaśnię... w Paryżu... Nie wiem jeszcze, jak się tam dostaniemy, ale musze coś obmyśleć.

— Naprzód trzeba dziecko ratować.

— Jeżeli ją wyratuję, to tem samem i panią i siebie. Stanie się to dziś lub nigdy, bo ci nędznicy pragną załatwić się z nami jak najprędzej.

Piédouche zastanawiał się i wszystko rozważał.

Pewny był, że małżonkowie Chauffaille nie pochwalili się przed Tolbiakiem, że im się trafia nowa zdobycz w osobie kolportera, bo musieliby się podzielić łupem. Była to więc spekulacya poboczna, na własną rękę. Obmyślili już zapewne sposób dla zatarcia śladu tego projektowanego morderstwa.

Piédouche zaczął przyglądać się podziemiom. Był to loch obszerny i głęboki, musiał niegdyś służyć do przechowywania drzewa i wina. Obecnie były w nim tylko beczki puste i wiązki chrustu.

Piédouche obejrzał mury i przekonał się, że nie ma w nich drzwi.

Można było wydostać się tylko przez klapę.

Pozostawił świecę zapaloną w kącie, bał się bowiem chodzić ze światłem, żeby go nie spostrzeżono.

Teresa Lecomte czuwała nad tym cennym płomykiem. Usiadła przy Marcie i zapominając o własnym losie, starała się pocieszyć małą i dodać jej otuchy.

Piédouche przyglądał się wciąż ścianom i wreszcie dostrzegł jaśniejszy pas u góry.

— To musi być luft — pomyślał — czuję nawet prąd powietrza. Gdzieś ten luft wychodzi? Zapewne na rzekę, a może łączy się z kanałem.

Zdaje mi się, żem widział wąski, podłużny otwór w murze pod kołami młyńskiemi. A więc można wyjść tym otworem. Ja jestem szczupły, panna Lecomte również, a Marta, istna myszka, przez lada szparę się przeciśnie. Chodzi tylko o to, żeby dosięgnąć otworu. Możnaby poustawiać beczki jedną na drugiej. Dziwi mnie, że te łotry nie przewidziały, że sobie tak poradzimy... Ba! myślą, że ja kark skręciłem, wiedzą, że panna ma ręce i nogi spętane, a mała nawpół żywa. Spokojni są o nasz los.

Rozumując tak, stanął przy murze, pod samym luftem, aby zmierzyć jego wysokość.

Nagle strumień wody spadł mu na głowę. Piédouche odskoczył zaniepokojony. Woda wlewała się do lochu przez otwór u góry.

Eks-agent zrozumiał.

— Ach! gałgany! — szepnął — podnieśli śluzy górne, a zamknęli dolne, wpuszczają wodę z rzeki do kanału, z kanału wpuszczą ją tutaj i zatopią nas, jak myszy.

Dlatego nikogo nie zabili. Woda ich wyręczy. Dochodzi już do otworu. Za pół godziny loch będzie zalany, a my zginiemy marnie.

Piédouche zbliżył się do swoich towarzyszek niedoli.

Panna Lecomte trzymała dziecię na kolanach i tuliła je do piersi.

Przed chwilą spytała ją o nazwisko.

— Jestem Marta Cambremer — odparła dziewczynka.

— Marta Cambremer! — podchwyciła Teresa. — Chciałam bardzo cię poznać, Marteczko, bośmy kuzynki.

— Tak — wtrącił Piédouche — jesteście krewnemi i dlatego chcą was zamordować. Patrzcie, co się tu dzieje.

Woda napływała coraz szybciej, zalewając podziemie.

— Jesteśmy zgubieni — szepnęła Teresa.

— Jeszcze nie! — zawołał Piédouche, któremu nagle przyszła myśl zbawcza.

Chwycił świecę i podbiegł do miejsca, w którym złożono beczki. Było ich trzy.

Przekonał się, że są puste. Aby mogły posłużyć do ocalenia, trzeba było zabezpieczyć ich wnętrze od wody. Z jednej strony dno beczek było odbite, ale mogły je zastąpić worki, które rzucono kolporterowi jako posłanie, a które razem z nim spadły do lochu.

Pokrajał je nożem i zatkał niemi otwory beczki, następnie potoczył beczki na środek lochu.

Utworzyła się już tam kałuża i coraz bardziej się zwiększała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie.

Dnia 30. lipca 1904, o godz. 5. po południu, we Lwowie w sali Banku krajowego

odbędzie się

IX. Zwyczajne Walne Zgromadzenie

P. T. Akcyonaryuszów Akcyjnej Garbarni w Rzeszowie w likwidacyi.

PORZĄDEK DZIENNY OBRAD:

1) Ukonstytuowanie i zagajenie posiedzenia;
2) Sprawozdanie likwidatorów:
   a) przedłożenie bilansu za czas od 1/5 1903 do 1/5 1904,
   b) wnioski dotyczące dalszej likwidacyi.
3) Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej;
4) Wybór likwidatorów;
5) Wybór Komisyi rewizyjnej, z trzech członków złożonej, na rok 1904/5 (§. 26 stat.)

Akcyonaryusze, którzy w Walnem Zgromadzeniu osobiście lub też przez pełnomocnika chcą wziąć udział, muszą na 3 dni przed terminem Walnego Zgromadzenia swe akcye w Banku krajowym we Lwowie wraz z niezapadłymi kuponami deponować, na który depozyt wystawioną im będzie legitymacya, służąca jako wstęp do miejsca zebrań Walnego Zgromadzenia. Osobny wykaz obejmujący liczbę złożonych akcyj, a tem samem ilość głosów akcyonaryuszy, będzie wyłożony przy Walnem Zgromadzeniu

Likwidatorowie:

Dr. Rudolf Als. **Ludwik Eydziatowicz.**

(Tłumaczenie).

Bank austryacko-węgierski.

Dywidenda za pierwsze półrocze r. 1904 (50 kupon dywidendowy), przypadająca wedle statutu na każdą akcyę Banku austryacko-węgierskiego w kwocie:

dwudziestu ośmiu koron,

wypłacaną będzie, od 1. lipca b. r. począwszy w zakładach głównych Banku w **Wiedniu** i **Budapeszcie,** jakoteż we **wszystkich filiach** Banku austryacko-węgierskiego.

Budapeszt, dnia 25. czerwca 1904.

BANK AUSTRYACKO-WĘGIERSKI.

Biliński
gubernator.

Mechtwart generalny radzca. **Pranger** generalny sekretarz.

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.